

JĘZYK POLSKI

Czy *chramy*, *gontyny* i *witeziów* zawdzięczamy młodopolskim modernistom?

W grudniowym numerze *Problemów*, w artykule «O języku literackim» Jan Parandowski napisał, że «słownik archaizmów, które wprowadziła w modę Młoda Polska, często fałszywych jak owe *chramy*, *gontyny*, *witezie*, może nas dziś ubawić». W obronie tak samych wyrazów, jak i modernistów zabrał w marcowym numerze (str. 203) tego miesięcznika głos dr Stanisław Bauman, starając się udowodnić, że zwłaszcza *witeź* i *chram* są przedmłodopolskie i mają już literacki indygenat. Że Parandowski właśnie te 3 słowa powtórzył za Brücknerem, to jasne, ale i naturalne, a że Brücknerowi, niepospolitemu, ale zawsze niedbałemu, a nieraz i chimernemu uczoneму wcale nie w każdym szczególe można wierzyć, o tym szeroka publiczność nie chce się przekonać.

Dr Bauman zagląda do Słownika warszawskiego, a nawet do «Słownika porównawczego» (nie do etymologicznego) Miklosicha, ale lepiej zaglądać wprost do Lindego, jedyne może staropolskiego źródła SW; wielki Miklosich zaś jest już za stary (um. 1891) i zbyt zwięzły, by sobie z nim poradził niefachowiec. Dlatego spróbuję o tych słowach pomówić, by na nich pokazać, ile szczegółowych zagadnień trzeba ściśle rozważyć, zanim się przystąpi do łatwego na pozór rozstrzygnięcia, czy to są naprawdę dobre polskie wyrazy.

Zacznę od najłatwiejszego *chramu*. Zapewne, «nie jest to zmyślony, pseudosłowiański wyraz», ale jest pseudopolski i z tego powodu może być dla kogoś «zabawny». Rzecz w tym, że taka jego forma jest południowo-słowiańska i czeska, ale już w języku rosyjskim to południowo-słowiański cerkiewizm. Po rusku brzmi on *choroma* lub jako plur. tantum *choromy*, ale znaczy 'wielki dom drewniany'; w najstarszym datowanym zabytku st.-cerk.-słowiańskim redakcji ruskiej, Ewangeliarzu Ostromira spisany w r. 1056 w Nowogrodzie Wielkim, wyraz *gospodinъ chramu* ma formę pd.-słowiańską, ale znaczenie pierwotne 'pan domu', gdy w starszym, ale nie datowanym zabytku pd.-słowiańskim, Kodeksie supraskim, *chramъ* to już 'świątynia'. Czy po polsku *chrom* (przypadkowo brzmiałby identycznie z nazwą chemicznego pierwiastka) kiedy istniał, ręczyć nie można, ale przemawiałoby za tym istnienie go w tejże postaci w najbliższym polszczyźnie języku dolno-łużyckim, gdzie oznacza jakikolwiek budynek, mieszkalny czy gospodarski. Linde ma tylko *chrominę* ze Strykowskiego, w. XVI, np. «w *chrominach* albo budach», «z *chromin* chłopskich», przy czym

dodane w obu razach bliższe określenie wskazywałoby, że autor, spędziwszy większą część życia na Rusi, a pisząc po polsku, chce to słowo Polakom objaśnić; mogłyby to być znane na Rusi *chorominy*, które według wzoru: rus. *doroha, korowa* — pol. *droga, krowa*, przerobił na *chrominy*. *Chrominę* 'chałupę' jako polską dialektyczną podaje jeszcze Berneker (*Slavisches etymologisches Wörterbuch*, s. 397), ale bez źródła, skąd ją wziął, co bardzo osłabia jej wartość, a w 10 lat wcześniej wydanym I tomie Słownika gwar polskich Karłowicza jej nie ma. Wreszcie, że *chramów* używali już z Rusi pochodzący Zaleski, Ujejski i Kraszewski, a za nimi lubiąca patetyczne słowa Konopnicka, to oczywiście broni modernistów przed zarzutem wprowadzenia tego cerkiewno-ruskiego słowa, ale samego wyrazu nie pozabawia w naszym języku sztuczności.

Trudniej obronić młodopolszczyznę przed zarzutem wprowadzenia fałszywego *witezia*, bo istotnie SW jedyny przykład daje w przysłówku *witeziowo*, użytym przez Tadeusza Micińskiego w zdaniu: «Można było się przyjrzeć tym rysom, dźwigającym na sobie wieki, a tak *witeziowo* młodym». Ale SW jest tu dziwnie niepełny. Oto już na 11 lat przed datą wydania jego tomu VII (z literą *W*), w r. 1908 zaczął się w Warszawie ukazywać «*Witeź*, czasopismo społeczno-polityczne i artystyczno-literackie», wydawane i redagowane przez H. St. Pytlińskiego. O jego artystycznym modernizmie świadczą umieszczone na czele, pod urywkiem Mickiewiczowych Ksiąg pielgrzymstwa, słowa: «Tablicę tę, wyjętą z wieszczej świątyni, pragniemy wmurować w duszę Narodu...», jak i nazwiska pierwszych autorów, którymi byli: G. Daniłowski, M. Sokolnicki, A. Śliwiński, M. Konopnicka, St. Żeromski¹⁾, I. Matuszewski, J. Lemański. Oczywiście to nie pierwszy występ *witezia*, którego by trzeba może poszukać w ukazującej się 1901—8 Miriamowej Chimerze. Kto go stworzył, nie wiemy. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo nieścisłe jest twierdzenie Brücknera, że «o *witeziach*-'bohaterach' prawi już Skarga, a modernisci to słowo wznowili» (*Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. v. *zwyciężyć*). Bardzo tu bowiem podejrzewam zwykłe Brücknera niedbalstwo. Przypuśćmy, że to Skarga istotnie «prawi», choć na to nie ma dowodu, bo Brückner nieraz coś komu innemu przypisze, a Linde daje nam 4 ówczesne przykłady z 3 innych autorów 1. połowy XVII wieku: Zbylitowskiego, Paszkowskiego, Żebrowskiego. Tylko że u nich nie *witeź*, ale *witez* (zobaczmy zaraz, że i tu *litera docet*). Młoda Polska więc wznawiając przekreśliła. Tego nie przekreślonego *witeza* powtórzył za Lindem SW, słusznie opatrując go staropolskim krzyżykiem, niesłusznie jednak postawił krzyżyk i przed *witeziem*, bo ta forma jest właśnie nowa.

Skądże ten *witez*, rażący każdego choć trochę obeznanego z polskim systemem językowym? Uderza w nim mianowicie *e* po spółgłosce twardej,

¹⁾ ale o Żeromskim p. w następnym przypisku.

nie będące ani ruchomym (jak w *motek*), ani «pochylonym» (jak w *též*)..., co już z góry budzi podejrzenie o obcość. Istotnie jest to przejęcie, albo z czeskiego *vitěz*, a w takim razie przejęcie wzrokowe, literowe, z opuszczeniem czeskiego «daszka», albo może z węgierskiego, który znów przejął ten wyraz od Serbów w postaci *vitez*. Że się on w polszczyźnie głębiej nie zakorzenił, dowodem brak jego w tak obszernym słowniku jak Knapskiego (1621, 1643), a także niegramatyczna postać mianownika l. mn., w jakiej występuje u wszystkich trzech wymienionych autorów: tylko Żebrowski ma raz *witezowie*, ale i on także *witezy*, jak Zbylitowski i Paszkowski. A przecie w XVII w. mogło być tylko *witezowie* albo *witezi*, bo przed połową XVIII w. nie było jeszcze pseudoarchaicznych mianowników *pany*, *senatory*. Za zapożyczeniem węgierskim (które przypuszcza dr Bauman) przemawiałaby też chronologia, bo początek w. XVII to już epoka wielkiego osłabienia językowych wpływów czeskich, ale wyraz ten mógł już istnieć wcześniej, a tylko przypadkiem nie został zapisany.

Wysuwa się tu jeszcze jedna sprawa, ale ta polega na nieporozumieniu. Oto Linde z 1. wydania Biblii Leopolda (1561) wypisał 2 przykłady na przymiotnik *witeczny*: Ofiarować będziemy zupełne ofiary i też *witeczne* Deut. 12, 6; ofiarę *witeczną* Num. 15, 4; w obu razach wydanie 3. (1577) ma *zwycięzne*, ale w 3. miejscu: Zapalne, *witeczne*, chlebowe y spokojne ofiary, Joz. 22, 27, nie zostało to zmienione. Wobec tego nie może zbyt dziwić, że Linde hasło **Witeczny* zestawił ze staroczeskim *wjteczny* i przetłumaczył przez 'zwycięzki, siegreich', a w konsekwencji umieścił w jednym ustępie z *witezem*. W rzeczywistości szło tu o ofiary *wytyczne*, tj. wytyczone jako dziesięcina, jak wynika z całości tekstu Deut. 12, 6, brzmiącego u Leopolda: Y tám že offiárovác będziecie *zupełne* offiary y też *witeczne dziesięciny*, co w Wulgacie wygląda: Et offeretis in loco illo *holocausta* et victimas vestras *decimas*. Pomieszenie tych ofiar jest już średniowieczne, mianowicie przeciwstawiano *holocausta* (z greckiego) 'w całości palone' raz jako zboże ofiarom zwierzęcym — *victimae* —, to znów jako ofiary zupełne dziesięcinnym. Dlaczego jednak już po czesku tłumaczono *victimae* przez *zwycięzne*, pierwotnie *wicieżne*? Dość, że niejasne ofiary *wicieżne*, występujące 3 razy w Biblii Zofii i raz w Mamotrecie lubińskim (MPKJ V 67): *vycząsnye obyati*, pierwszy Leopolda zastąpił, wcale nie bez sensu, przez *wytyczne* (że są zapisane przez *i*, to jeszcze możliwa wtedy litera na *y*, ale skąd w 2. zgłosce *e*? Następny wydawca widocznie tego nie rozumiał, skoro przywrócił bezsensowne w tym wypadku, tradycyjne *zwyciężne*. Lekceważony (nieraz słusznie) redaktor ostatnich tomów SW tym razem odgadł istotę rzeczy i obok †*Witeczny* postawił †*Wyteczny*. Nie miał do tego prawa, bo formy *zy* nie cytuje, ale przez to odesłał do *Wyteczny*, a wreszcie do *Wytyczny* (i mało używanego *Wytęczny*, z Paprockiego), wyrazu aż do początku XIX w. przy wytyczaniu dziesięciny normalnego.

Młoda Polska więc tego zapożyczanego *witeza* przekreśliła. Ale dlaczego i czy dopiero ona? Mimowoli przypomina się tu Kraszewskiego *kneź* ze Starej baśni. I on jest przejęciem czeskiego (czyżby serbskiego?) *kněza*, z przeróbką *z* na *ż* pod wpływem ruskiego *kniazia*. Droga ich powstania jest ta sama, może więc i epoka ta sama, choć losy inne: *kneź* się nie ostał — *witez* miał chwile powodzenia; ale naprawdę lepiej, że one minęły: zbyt są w polskim potworkowate.

Etimologia jest w tym związku obojętna, ale skoro już jej dotknięto, można zaznaczyć, że Słownik etymologiczny Brücknera, nie podający literatury, a więc i argumentów, do rozstrzygnięcia nie wystarczy; lepiej orientuje Etimologiczeskij słowar' ruskago jazyka A. Preobrażenskigo (1910). Punktem wyjścia jest st.-cerk.-słow. *vitědzь*, równy ogólnosłowiańskiemu, z czego normalną drogą ruski poetycki *vitiaz'*, serbski *vitez* 'bohater', czeski *vitěz* 'zwycięzca', górno-łużycki dawniejszy *wiczaz* 'chłop lenny'. Z tego rozpowszechnienia wynikałoby (podobnie jak przy *chromie*), że i po polsku istniał kiedyś własnym sposobem przekształcony *wiciądz* z pierwotną liczbą mnogą *wiciędzy* (jak pisze Brückner; typ jak *krawcy*), dziś oczywiście *wiciądze*¹⁾, który się nie utrzymał, ale od którego wywodzi się *wicięzski* ⇒ *wy-cięski* ⇒ *zwycięski*. — Sam jednak *vitědzь* niejasny, Szafarzyk wywiódł go z gockich *Witingów*, Miklosich zestawił z normańskimi *Wikingami* (stnord. *vikingr*), Perwolf uważał za rodzimy słowiański, identyczny ze staropruskimi *witingami*; ale dopiero Brückner stara się objaśnić sam rdzeń, dzieląc wyraz na *wit'* 'zdobycz wojenna' (do czego dodaje materiał cerkiewny i bułgarski) + przyrostek *-eg*, (ten, co we *wtócędze*, co jednak nasuwa wątpliwości, żeby to samo *-ing* już w prasłow. przeszło w *-ędzь*, a w polskim zostało jako *-eg*). Rzecz, jak często w takich razach, niepewna, ale chyba większość slawistów uważa za źródło *Wikingów*, oczywiście germańskich, nie «niemieckich», bo tylko Brückner w mylący sposób wszystkich Germanów zwie *Niemcami*.

Wreszcie najgorsza z trójcy *gontyna*, powstała przez naiwną etymologię t. zw. «ludową» łacińskiego wyrazu *contina*, którym XII-wieczny niemiecki kronikarz nazwał pogańską świątynię Słowian pomorskich. W pomocy dla określenia wieku tego nowotworu SW najzupełniej zawodzi, notując tak *gontynę*, jak i *kontynę* bez żadnych wskazówek, choć obie istnieją w źródłach, które niby to wyzyskał. *Gontynę* mianowicie znajdujemy już w Słowniku wileńskim (1861) z następującym określeniem: «imię świątynicy lub błagalni pogańsko-słowiańskiej. Gontyny, lubo jak

¹⁾ Taką liczbę mnogą ma Żeromski (Powieść o Udałym Walgierzu, 1906, s. 7 i in.), który, choć drukował w «Witeziu», sam na tę formę nie polecał, oczywiście dlatego, że stale o języku wszystko czytując gdzieś się o *wiciądzu* dowiedział. Słyszał chyba i o stpol. **kniądzu*, toteż lepszy jest jego do *konia* (na wzór *chevalier* i *Ritter*) adideowany *koniądz* (Walgierz, s. 14 i i.), niż był czesko-ruski *kneź*.

nazwa wskazuje, zwykle były drewniane, kryte *gontami*, zdarzały się jednak murowane, i pełne przepychu, zazwyczaj zaś z ciosowego [!], *gontami* z wierzchu ku trwałości dłuższej obitego drzewa». Tę fantastyczną postać i interpretację zawdzięcza SWil. wg wszelkiego prawdopodobieństwa romantycznemu filozofowi Bronisławowi Trentowskiemu, autorowi m. in. «Chowanny czyli pedagogiki narodowej» i «Myslini czyli loiki narodowej», on to bowiem temu słownikowi, jak czytamy w Przedmowie, s. II, «udzielił» wyrazów z filozofii i mitologii; jak zaś to robił, niech pokaże następujący z SWil. przykład: «*Pomyja*, córka Kudliczy a matka Wardęgi¹⁾, jeden z duchów słowiańskiego piekła, należący do rodu Powaliski, żony Marcholta». Obłudowi filozofa uległa redakcja SWil., ale zrazu nie wywarł on wpływu: przynajmniej Kraszewski w Starej baśni zachował zdrowy rozsądek, pisząc w r. 1873: «postrzegła kontynę, na słupach jeszcze wewnątrz opartą» (wydania Czytelnika z r. 1945 s. 201)²⁾. Tak też Żeromski (Walgierz, s. 28). Czy nie dopiero Brückner odczytał, chyba trafnie, *contin-ę* jako *kacine*, pochodną od polskiej *kący* (po rusku *kuczka*), oznaczającą po prostu chatę, podobnie jak pierwotnie *chrom*?

Otóż ta zupełnie dowolna *gontyna* stała się pod koniec XIX w. modną wyparła nawet blisko stuletni już *chram* (obu używa Wyspiański w Skalce). Ba, ustaliła się nawet w nazwie krakowskiej ulicy, o czym z własnych wspomnień podaję co następuje. Kiedy się w r. 1911 budowało osiedle na zwierzynieckim wzgórzu przy starym kościele św. Salwatora, trzeba było nazwać 3 nowe ulice. Co do dwu nie było sporów: *św. Bronisława* była dla tej okolicy tradycyjna, *Władysław Ludwik Anczyc*, autor popularnej sztuki «Kościuszko pod Racławicami», lubił stąd patrzeć na Wisłę. Wtedy śp. inż. Klaudiusz Dębicki, człowiek godny i poważny, ale trochę naiwny językowy purysta (pisywał też do Poradnika Językowego), a budujący sobie na trzeciej z tych ulic dom, jak i ja, zaproponował nazwę *Gontyna*, twierdząc, że stojący na przeciwległym kościółowi św. Salwatora wzniesieniu drewniany (dziś opuszczony) kościółek św. Małgorzaty zbudowano na miejscu pogańskiej *gontyny* (nawiasem mówiąc, kościółek ten jest późny, z r. 1690³⁾). Wytlumaczyć sobie nie dał, a że był radnym miejskim, przeprowadził tę nazwę na posiedzeniu Rady m. Krakowa, mimo że mu ją poprzednio przez innego radcę na przedwstępnej komisji obalili! Potem żałował tylko, że nie zaproponował formy przymiotnikowej: *Gontynna* (boć od *kościół* nie byłoby *ulicy Kościół*, tylko *Kościelna*). I tak zostało, co mnie z początku irytowało (a czego filozoficznie usposobiony Rozwadowski nie dzielił),

¹⁾ O *wardędze* 'bydle' pisałem w Studiach z historii polskiego słownictwa, PAU 1948, s. 168—71.

²⁾ Zwrócenie uwagi tak na SWil., jak i na Starą baśń zawdzięczam prof. J. Safarewiczowi.

³⁾ Wiadomość tę zawdzięczam prof. Adamowi Bochnakowi.

ażem się przyzwyczaiał i dziś, po 39 latach mieszkania na *Gontynie*, patrzę na to, jak na tyle innych, niczym nie uzasadnionych dziwactw, od jakich żaden język nie jest wolny.

Modne jest dziś łatwe potępienie stylu Młodej Polski, nawet Kaspro-wicza i Wyspiańskiego, ale w gruncie rzeczy słuszne. Trwał ten styl jeszcze po I wojnie światowej, kiedy to np. J. Wittlin za przekład Odysei, dokonany polszczyzną nad wyraz sztuczną, a czasem wprost błędną, dostał nagrodę Pen Klubu: ale choćbyśmy się filozoficznie patrzyli na te wybryki i uznali je za zrozumiały odruch po sztywnym pozytywizmie, to jednak, mimo że się *chramy*, *gontyny* i *witezie* podobały Konopnickiej czy Wyspiańskiemu, dobrze zrobił Parandowski, że je napiętnował; i tak łaskaw, kiedy go tylko bawia.

Kazimierz Nitsch.

Czeska kultura językowa po drugiej wojnie światowej

Zmianie struktury socjalnej narodu czeskiego, która nastąpiła po drugiej wojnie światowej, towarzyszą w literackim języku czeskim zmiany związane przede wszystkim z wysunięciem się na kierownicze stanowiska we wszystkich dziedzinach nowych warstw społecznych¹⁾. W tych warunkach język odgrywa rolę ważniejszego niż kiedykolwiek czynnika socjalnego²⁾, nawiązującego do społecznej rzeczywistości³⁾. Już dawno przed drugą wojną światową, gdy do życia publicznego zaczęły przenikać nowe warstwy społeczne, mówiło się o wulgaryzacji języka literackiego⁴⁾, a rozumiało się przez to przenikanie do języka literackiego czynników wulgarnych nieliterackich, zarówno w zakresie elementów leksykalnych, jak syntaktycznych czy też stylistycznych. Zjawisko to jednak związane jest

¹⁾ Analogiczna sytuacja panowała po rewolucji październikowej także w Związku Radzieckim, por. G. Vinokur, *Kultura języka*, Moskwa 1925; R. Jakobson, *Slavische Sprachfragen in der Sowjetunion*, *Slavische Rundschau* 6, 1934, 324 nn.; A. V. Isačenko, *Jazyková kultura vo SSSR*, *Slovenská reč* 12, 1946, 209—16; J. Frček, *Přítomný vývoj spisovného jazyka ruského se zřetelem ke kultuře jazyka* (w wydawnictwie zbiorowym: *Slovauské spisovné jazyky v době přítomné*, Praha 1937, 239—70). — Sytuacja w Polsce do niedawna była inna, por. K. Krejčí, *Spisovný jazyk polský*, *Slovauské spisovné jazyky* 121—46.

²⁾ E. Pauliny, *Spisovný jazyk a demokratizácia kultúry*, *Slovenská reč* 14, 1948.

³⁾ O tym więcej T. Milewski, *Język a społeczeństwo*, Lublin 1947; K. Krejčí, *Jazyk ve vývoji společnosti*, Praha 1947; S. Rundle, *Language as social and political factor*, London 1946.

⁴⁾ M. Weingart, *Český jazyk v přítomnosti*, Praha 1934.

nierozłącznie z demokratyzacją języka literackiego, przez co B. Havránek¹⁾ rozumie fakt, że język literacki przestaje być językiem pewnych klas²⁾, a staje się środkiem komunikatywnym całego narodu. Dzieje się to w Czechach mniej więcej od drugiej połowy XIX w.

W tych warunkach zmienia się sens i cel kultury językowej. W dobie klasowej wyłączności sensem kultury językowej jest oczyszczanie i doskonalenie dotychczasowej normy, przy czym zwraca się uwagę przede wszystkim na stylistyczną subtelność i logiczność wyrażań. Dzięki tym środkom elitarność języka literackiego tylko wzrasta. Przeciwnie, wprowadzanie w życie ogólnych tendencji rozwojowych pociąga za sobą demokratyzację języka literackiego. Literacka norma językowa zmienia się przez to na korzyść ogólnej struktury językowej, czego urzeczywistnienie w języku literackim musi być jednak właściwym celem polityki i kultury językowej.

Te dwa kierunki, troska o wyłączność i dobór, ograniczone do wąskiego kręgu społeczeństwa z jednej strony, a starania o zbliżenie języka literackiego do ludu i rozpowszechnienie go wśród wszystkich warstw z drugiej strony, są właściwe dla czeskiej kultury językowej, szczególnie w dobie między dwoma wojnami światowymi³⁾. Po jednej stronie stoi tradycyjne stanowisko bronione przez redakcję czasopisma

1) *Demokratisace spisovného jazyka*, wydawnictwo: *Čeština v životě a ve škole*, Praha 1947, 16–20; por. E. Pauliny, *Spisovný jazyk a demokratizácia kultúry*, lc.

2) «Język literacki definitywnie przestał być przywilejem pewnych klas: nowe formy życia politycznego i gospodarczego, z pełnym udziałem w nim całego narodu, czytanie gazet, literatury i słuchanie radia — to wszystko powoduje, że zjawiska języka literackiego przejmują a zwłaszcza korzysta z nich cały naród», B. Havránek lc. Do tego jednak nie doszło dopiero teraz, jak zdaje się myśleć B. Havránek. Jest to zjawisko naturalne wszędzie tam, gdzie analfabetyzm ograniczono do minimum, jak np. w Czechach i na Morawach już od drugiej połowy XIX w. Bez wątplenia inna sytuacja była w Związku Radzieckim, gdzie dopiero wraz z socjalistyczną rewolucją październikową doszło do demokratyzacji języka literackiego przez stopniowe obniżanie wielkiego analfabetyzmu rosyjskiego doby przedrewolucyjnej. Tam rzeczywiście wraz z demokratyzacją społeczeństwa doszło do demokratyzacji języka literackiego. W Czechach ta demokratyzacja jest faktem dawniejszym, nastąpiła przed zmianą społecznej struktury po drugiej wojnie światowej. Na tym polega także różnica między kulturą językową czeską a radziecką. Sytuacja czeska pod niektórymi względami przypomina raczej polską.

3) Por. *Spisovná čeština a jazyková kultura*, ułożyli B. Havránek i M. Weingart, Praha 1932; J. Haller, *Spisovný jazyk český*, wydawnictwo: *Slovanské spisovné jazyky v době přítomné*, Praha 1937, 11–60; *Čtení o jazyce a poesii*, ułożyli B. Havránek i J. Mukařovský, Praha 1942; V. Polák, *Jazyková norma a jazyková kultura*, Praha 1941.

Naše řeč (Nasza Mowa), po drugiej zaś bojowe i bezkompromisowe żądania Praskiego Koła Lingwistycznego (Pražský linguistický kroužek). Nic dziwnego, że w tych warunkach odczuwało się coraz to więcej potrzebę instytucji, która by swą obiektywnością i naukowością była ponad oboma obozami, instytucji, która by w sprawach językowych spełniała zadanie francuskiej Akademii. Dotychczasowi rozstrzygacze, mniej lub więcej prywatni, nie byli bynajmniej przez wszystkich uznawani. Oficjalne przepisy czeskiej pisowni, jako norma uznawana przez Czeską Akademię Nauk i Sztuk, nie wystarczały pod wieloma względami, co wykazało dowodnie wystąpienie członków Praskiego Koła Lingwistycznego¹⁾. Do zadań takiej instytucji należałoby nie tylko rewizja dotychczasowych przepisów pisowni, której by zresztą i nadal mogła dokonywać (i wydawać) Komisja ortograficzna III wydziału Czeskiej Akademii, ale systematyczna troska o język literacki i jego naukowe opracowanie pod każdym względem. Do utworzenia takiej instytucji doszło po drugiej wojnie światowej: z początkiem roku 1946 Kancelaria (cz. *kancelář* "biuro") słownika języka czeskiego przy Akademii została przekształcona w Instytut Języka Czeskiego²⁾. Kancelaria słownika języka czeskiego stała się jego oddziałem leksykograficznym i wydaje nadal Podręczny (Příruční) słownik języka czeskiego (do dziś 206 zeszytów). Dalej założono dwa nowe oddziały: oddział gwar ludowych i socjalnych i oddział nowego języka literackiego. Instytut mieści się w dotychczasowej siedzibie Kancelarii słownika języka czeskiego, tj. w Pradze I, ul. Karlova 26. Kierownikiem administracyjnym jest dr Alojzy Získal, który po V. Ertlu i Q. Hodurze prowadził Kancelarię słownika języka czeskiego. Oprócz kilku sił kancelaryjnych Instytut nie ma własnych naukowych pracowników: pracują w nim nauczyciele gimnazjalni specjalnie urlopowani.

Tak utworzono Instytut, którego domagało się czeskie społeczeństwo, i to nie dopiero po wystąpieniu Praskiego Koła Lingwistycznego i podczas jego polemiki z redakcją czasopisma *Naše řeč* w r. 1932, ale już wkrótce po pierwszej wojnie światowej, gdy się zaczęło po raz pierwszy konkretnie rozważać możliwość założenia takiej instytucji³⁾. Nie doszło jednak wtedy do powstania instytutu z powodów prestiżowych i finansowych.

Dzisiejszy Instytut Języka Czeskiego jest częścią składową Czeskiej Akademii Nauk w Pradze, a ma być, jak się zdaje, jednym z instytutów

¹⁾ B. Havránek, Úkoly spisovného jazyka a jeho kultura, Spisovná čeština a jazyková kultura, 32—84; R. Jakobson, O dnešním brusičství českém, ib. 851—22.

²⁾ Věstník České akademie věd a umění 55, 1946, 73—4; J. Daňhelka, K zřízení Ústavu pro jazyk český, Věda a život 12, 1946, 477—81.

³⁾ V. Ertl, Ústav pro jazyk československý, *Naše řeč* 6, 1922, 97—112.

naukowych, zakładanych przy Czeskiej Akademii na wzór radziecki. Nie wiadomo, o ile jego dzisiejsza forma jest ostateczna. Nie ogłoszono do dziś jego regulaminu i programu badań, trudno więc coś o tym powiedzieć. Zadania Instytutu i jego organizację określił dotychczas, poza kilku okolicznościowymi oświadczeniami¹⁾, w osobnym referacie tylko jego kierownik²⁾.

Mówi się w nim o oddziale leksykograficznym, onomastycznym, o oddziale gwar miejscowych i socjalnych i o oddziale języka literackiego. Według sprawozdania urzędowego³⁾ nie uruchomiono przewidzianego w planie oddziału onomastycznego. Niejasno wynika też z referatu, czy Instytut będzie się zajmował, czy też już się zajmuje, systematycznie w odpowiednich oddziałach kwestiami ortoepicznymi⁴⁾, historią języka, studium starej czeszczyzny i praktycznymi zadaniami kultury językowej (myślimy o rewizji tekstów, systematycznej trosce o stronę językową podręczników, urzędowych rozporządzeń i ustaw⁵⁾ itp.). Sądzymy przeto, że ta organizacyjna bezradność, przejawiająca się pominięciem pewnych odcinków kultury językowej, wypływa z braku doświadczenia i jest zjawiskiem przejściowym, a zakładając Instytut nie zmieniono tylko nazwy, jak to dość nieszczęśliwie formułuje sprawozdanie z czynności Instytutu Języka Czeskiego za r. 1946⁶⁾. Tymczasem konkretne zadania pracy: dokonczenie Podręcznego słownika języka czeskiego, ewentualnie także Słownika staroczeskiego Gebauera (nad tym pracuje w Instytucie dr J. Daňhelka), należą bez wątpienia do zadań będących od dawna w programie Kancelarii słownika języka czeskiego, podobnie jak i dialektologiczne badanie terytoriów gwarowych, rozwijające się powoli w oddziale studium gwar lokalnych i socjalnych, było od dawna w programie dialektologicznej komisji przy Czeskiej Akademii. W ogóle zdaje się, że konkretne zadania Instytutu tak jak dotąd były niewystarczająco formułowane, tak też były dość mechanicznie tylko przejęte z planów leksykograficznej i dialektologicznej komisji Czeskiej Akademii, które w swoim czasie stworzyła Kancelaria

1) Por. J. Daňhelka, lc.

2) A. Získal, Ústav pro jazyk český a jeho úkoly, Čestina v životě a ve škole, Praha 1947, 21—5.

3) Věstník České akademie 55, 1946, 73.

4) Do tej pory zajmowała się nimi Komisja ortoepiczna przy Czeskiej Akademii.

5) Tu należy także kontrola nagłówków filmowych, o czym się wspomina w urzędowym sprawozdaniu z czynności Instytutu. To wszystko jednak ma charakter raczej przypadkowy, podobnie jak współpraca Instytutu w kwestiach dotyczących zmiany nazw. Tu nie widać jeszcze systematycznej pracy Instytutu, do jakiej zapewne dojdzie w przyszłości, skoro powstanie jasny program pracy i dokładnie ustali się zadania Instytutu Języka Czeskiego.

6) Věstník České akademie 55, 1946, 73.

słownika języka czeskiego w formie, w jakiej się z nimi spotykamy we wniosku Ertla¹⁾. Że się kultury językowej tą pracą nie wyczerpuje, lecz że się od niej właśnie zaczyna, jest całkowicie jasne, i zdaje sobie sprawę z tego także plan Získala, gdy w ogólnych zarysach, niejasno mówi o pracy w Instytucie. W Instytucie Języka Czeskiego brak dziś indywidualnej inicjatywy, która by doprowadziła do wydobycia z ramowych zadań kultury językowej najaktualniejszych problemów w konkretnym programie pracy. Obok prac leksykograficznych trzeba pomyśleć przede wszystkim o stworzeniu czeskiego podręcznika stylistycznego i ortoepicznego oraz innych podstawowych pomocy do praktycznego opanowywania języka, pomocy tym aktualniejszych i ważniejszych, że wraz z wchodzeniem w życie publiczne nowych warstw społecznych zatraciło się poczucie czystości normy stylistycznej i ortoepicznej. Kultura językowa nie może się ograniczyć tylko do normy ortograficznej, która ostatnio przez wydanie nowych przepisów podczas wojny i ich częściową rewizję po wojnie istotnie zbliżyła się do postulatów Praskiego Koła Lingwistycznego²⁾, a przez to i do postulatów współczesnej czeskiej kultury językowej.

Kierownictwo Instytutu powinno się więcej interesować pracami podobnych instytucji zagranicznych, przede wszystkim zaś Instytutu Języka Rosyjskiego w Moskwie³⁾ i stąd uzyskać z teoretycznego ich poznania podstawowe dane programu pracy w Pradze. Nie znaczy to jednak, by miało się narzucać bezmyślne kopiowanie i naśladownictwo.

O wiele żywszy kontakt z najszerszymi warstwami laików utrzymuje Koło Przyjaciół Języka Czeskiego (*Kruh přátel českého jazyka*). Powstało ono jako oddział Towarzystwa Słowiańskiego Językoznawstwa w Pradze (w r. 1938), później zaś wyodrębniło się jako osobna instytucja (1946). Kieruje nim literatka Pujmanová. Mając w programie jednocześnie we współpracy nad rozwojem języka czeskiego wszystkich tych, którzy

¹⁾ Naše řeč, 6, 1922, 97—112.

²⁾ B. Havránek, Zásady Pražského Linguistického kroužku a nová kodifikace spisovné češtiny, Slovo a slovesnost 10, 1947, 13—23.

³⁾ Por. np. z ostatniego okresu: Institut ruskogo jazyka. Referaty naučno-issledovatel'skich rabot za 1945 g., Moskva—Leningrad 1947; Institut ruskogo jazyka. Referaty naučno-issledovatel'skich rabot za 1946 g., Moskva—Leningrad: Doklady i soobščeniya Instituta ruskogo jazyka, wyp. 1 i 2, Moskva—Leningrad, str. 180 i 159; V institute ruskogo jazyka, Izvestija akad. nauk SSSR, otd. liter. i jaz. 6, 1947, 266—7; dalej pouczające wiadomości mamy prawie w każdym numerze Vestnika Akad. Nauk SSSR; por. też B. Havránek, Ústav ruského jazyka při Akademii Nauk SSSR, Slovanský přehled 32, 1946, 324; V. Šmilauer, Ústav ruského jazyka při akademii nauk, Časopis pro moderní filologii 30, 1948, 84—5.

mają z nim ścisły kontakt: pisarzy, językoznawców, nauczycieli i wszystkich jego miłośników, nawiązuje ono do Stowarzyszenia Swatopluka Czecha. Koło to przypomina także polskie Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, nie są mu jednak obce także dążenia purystyczne, znamienne dla środowiska Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego z Poradnikiem Językowym jako organem. Obok praktycznych porad językowych, prowadzonych przez dra Jerzego Hallera, urządza co tydzień lub dwa tygodnie odczyty poświęcane rozmaitym kwestiom językowego rozwoju i kultury. Zbiór referatów wygłoszonych w językowym kursie «Czeszczyzna literacka» od stycznia do czerwca 1940 r. wydało Koło jako «Rozmowy o języku czeskim»¹⁾. Następny zbiór wyszedł jako «Drugie rozmowy o języku czeskim»²⁾. Całość jest poświęcona wykładom o czeskim zdaniu i jego częściach. W tym zakresie Koło zasłużyło się znacznie w dziedzinie czeskiej kultury językowej, tym bardziej, że obok praktycznych podręczników językowych o charakterze poprawnościowym³⁾ dało ono godną uwagi Nowoczeską składnię Šmilauera (Praga 1947), przewyższającą tradycyjnie pojętą składnię Trávníčka⁴⁾, która wyszła jako druga część jego Gramatyki literackiej czeszczyzny. Jak dotąd krytyka przyjęła pracę Šmilauera bardzo przychylnie⁵⁾. Ważny jest też Wstęp do czeskiej stylistyki J. V. Bečka⁶⁾, który pokusił się o napisanie pierwszego (o ile pominiemy jego dawniejszą pracę⁷⁾) nowoczesnego podręcznika czeskiej stylistyki. Jest to praca cenna, choć możemy niezupełnie się zgadzać z jego pojęciem stylu i funkcji stylu w języku. Do utrzymania kontaktu

¹⁾ Praha 1940: V. Šmilauer, Věta 5—14; J. Haller, Rozdělovací známka, 15—38; V. Šmilauer, Pořádek slov, 39—51; J. V. Bečka, Vyjadřování slovesné a jmenné, 52—64; V. Šmilauer, Slovesný vid a způsob slovesného děje, 65—79; J. V. Bečka, Přechodník v nové češtině, 80—91; J. V. Bečka, Těsná a volná spojení větná, 92—102; V. Šmilauer, Tvoření slov, 103—24; E. Čech, Slovní dvojice, 125—37; J. Beneš, Ke skladbě a stilistice přídavných jmen přivlastňovacích a přídavných jmen utvořených ze jmen osob příponou *-(ov)ský*, 138—49.

²⁾ Praha 1947.

³⁾ A. Opravil, Nikoli... nýbrž, Praha 1947; J. V. Bečka — J. Mašín, Malý slovník českých synonym, Praha 1947.

⁴⁾ Mluvnice spisovné češtiny II: Skladba, Praha 1949.

⁵⁾ A. Gregor, Naše věda 26, 1948, 82—7; J. Cuc, Zprávy pro češtináře 2, 1948, 77—8; epy, Slovo a tvar 2, 1948, 93; J. Haller, Naše řeč 32, 1948, 134—9; Listy filologické 72, 1948, 44; I. Lekov, Ezik i literatura 3, 1948, 309—10.

⁶⁾ Praha 1948; z recenzji por. K. Erban, Časopis pro modér. filologii 32, 1948, 7—11 Šmatlák, Slovo a tvar, 2, 1948, 93—4; V. Macháček, Zprávy pro češtináře 3, 1948, 60—1; V. Šmilauer, Philologica 3, 1948, 43.

⁷⁾ Technika slohu, 1938.

z członkami przyczynia się wydany przez Koło Biuletyn Koła Przyjaciół Języka Czeskiego, którego pierwszy numer wyszedł 15 stycznia 1947 r. Ilość członków Koła niezwykle wzrosła, szczególnie od czasu, kiedy się Koło wyodrębniło i założyło w czeskich miastach szereg mniejszych lub większych oddziałów. Biuletyn wychodzi nieregularnie, zależnie od potrzeby (dotąd około 10 numerów: I, V, X 1947, II, VI, X 1948, I, III, VI 1949). W ten sposób Koło stało się organizacją, której praca nad pogłębieniem miłości do języka czeskiego jest godna uwagi i została niedawno słusznie wyróżniona dużą zapomogą pieniężną prezydenta dra E. Benesza.

Co się tyczy dbałości o język, Koło stoi na stanowisku tradycyjnym. W ogóle stanowisko tradycyjnego językoznawstwa jest Koło o wiele bliższe aniżeli Instytutowi Języka Czeskiego, którego praktyka w Podręcznym słowniku języka czeskiego jasno pokazała, że w ujęciu poprawności językowej i normy literackiej jest zgodny z liberalistycznym stanowiskiem Praskiego Koła Lingwistycznego.

Tak więc nawet po wojnie nie wytworzyła się w Czechach pożądana jedność podstaw językowej kultury, choć nie można powiedzieć, żeby w praktyce oba obozy występowały wprost przeciwko sobie. Wskazuje na to jasno kwestia poprawności językowej w swych teoretycznych podstawach¹⁾. Co się tyczy podstawowych kryteriów językowej poprawności w praktyce redakcji czasopisma *Nашe řeč*, która zwłaszcza za czasów redaktora Hallera, niekiedy nawet wbrew swojej woli, była proklamowana na obrońcę tradycyjnych stosunków ze skłonnością do zbytnej poprawności²⁾, wydaje się, że teza o języku starym i ludowym jako o głównych źródłach wskazówek do ustanowienia dzisiejszej normy literackiej³⁾, nawet w połączeniu z normą tzw. dobrego autora, jak to jej bronił obok

¹⁾ Zdaję sobie sprawę z różnic indywidualnych, w zależności od tego, czy należy się do jednego czy też drugiego obozu. Niejednemu mianowicie nie można odmówić indywidualności w ocenie normy językowej, zmierzającej do poprawności językowej i przesadnego puryzmu, co dotyczy obu obozów.

²⁾ Na boku zostawiam tezy H. Paula, *Prinzipien der Sprachgeschichte* 1880, str. 266 n. i A. Noreena, *Indogerm. Forsch.* 1, 1892, 95 n., o ile mają jakiś stosunek do kultury językowej i poprawności, bo nie chcę tu omawiać działalności czasopisma *Nашe řeč* w szerokim związku z współczesną kulturą językową europejską w jej teoretycznych podstawach; por. K. Svoboda, *O jazykové správnosti*, *Nашe řeč* 27, 1943, 1—9, 25—32.

³⁾ Por. *Věstník České akademie* 27, 1918, 190 n.; V. Flajšhans, *Jazykové desatero*, *Nашe řeč* 1, 1917, 264 n.; J. Janko, *Může-li spisovný jazyk ustrnouti*, *ib.* 5, 1921, 281 n.; J. Haller, *Spisovný jazyk český* lc.

J. Zubatego przede wszystkim V. Ertl¹⁾ a później J. Haller²⁾, doznała przez wtrącenie się Praskiego Koła Lingwistycznego³⁾ znacznej zmiany. Zjawisko językowe zaczyna się oceniać «jedynie według równoważności z celem, według tego, czy dobrze pełni swę zadanie»⁴⁾. Przez liberalne podkreślenie funkcjonalności i celowości jako jedynych kryteriów poprawności językowej oderwało się Praskie Koło Lingwistyczne od tychże pojęć głoszonych przez czasopismo *Naše řeč*, które były ustanowione przez Czeską Akademię przy jej założeniu i które tradycyjnie wykladała redakcja. Nawiązuje wprost i niewprost do kryterium Mathesiusa⁵⁾, przyjętego prawie bez zmian teoretycznie przez Fr. Trávníčka⁶⁾, że miarą poprawności językowej jest zarówno praktyczna jak i wyrazowa celowość. Jeżeli twierdzi Trávníček w związku z tym, że powszechny językowy zwyczaj jest najwyższym arbitrem w języku, to stoi tu na stanowisku, którego bronił już Dobrowski⁷⁾, gdy proklamował za «pierwszego prawodawcę, najwyższego naczelnika powszechny zwyczaj językowy». W istocie swej jest to już stanowisko Horacego: *Quae nunc sunt in honore vocabula, si volet usus, quem penes arbitrium est et ius et norma loquendi* (*De arte poetica* 71—2). Przez swą dawność ta teoria Praskiego Koła Lingwistycznego była prawie całkowitą negacją dotychczasowych metod purystycznych i prawdziwą rewolucją przeciw stanowi dawniejszemu⁸⁾. Redakcja *Podręcznego słownika języka czeskiego* po początkowym wahaniu, zwłaszcza po śmierci Hujera, przyjęła teorię tę prawie bez zmiany. Stała się ona też teoretyczną podstawą i przy rewizji nowych przepisów czeskiej pisowni⁹⁾. Tak więc sięgnięcie Praskiego Koła Lingwistycznego

¹⁾ *Časové úvahy o naší mateřštině*, Praha 1929.

²⁾ *Problém jazykové správnosti, Výroč. zpráva ref. reál. gymnasia v Ústí n. L. 1929/30—1930/31.*

³⁾ *Spisovná čeština a jazyková kultura*, Praha 1932. Ta księga zbiorowa, atakująca działalność Hallera w czasopiśmie *Naše řeč*, wywołała wielką dyskusję, której bibliograficzny przegląd mamy w *Bibliografii českých prací filologických a linguistických I* za r. 1932, str. 36—8.

⁴⁾ B. Havránek, *Spisovná čeština* 63.

⁵⁾ *Přehled* 10, 1911/12, str. 543 n.

⁶⁾ *O jazykové správnosti* w wyd. zbior. *Čtení o jazyce a poesii*, Praha 1942, 105—230.

⁷⁾ *Litterarisches Magazin von Böhmen und Mähren* 1, 1786, 98.

⁸⁾ J. Haller, *Naše řeč* 17, 1933, 11.

⁹⁾ *Pravidla českého pravopisu s abecedním seznamem slov a tvarů*, Praha 1941; por. przegląd zmian tego wydania w stosunku do poprzedniego, *Naše řeč* 26, 1942, 80—90, 111—8, 146—55; V. Šmilauer, *Co nového v Pravidlech českého pravopisu*, Praha 1942, 2. vyd. 1943; J. Suchý, *Quelques remarques sur les Pravidla českého pravopisu*, 1941, *Revue des études slaves* 22, 1946, 196—9. Nowe wydanie z r. 1946 jest bez istotnych zmian, por. V. Šmilauer, *Nové vydání Pravidel českého pravopisu*

do kwestii normy literackiej czeszczyzny i jej kodyfikacji nie było bezcelowe i można powiedzieć, że miało powodzenie¹⁾.

Przez to jednak kwestia poprawności językowej nie została rozwiązana. Staje ona przed badaczami coraz silniej i stawać będzie w Czechach tym bardziej, że rośnie ciągle wpływ radzieckich teoretycznych założeń na językoznawstwo czeskie. Stanowisko rosyjskie nie jest tak liberalne jak stanowisko praskie²⁾, przyjdzie przeto na pewno do konfliktu, jeśli go nie rozstrzygnie przyjęcie stanowiska radzieckiego. Przez to naturalnie wzmocniły się kierunek tradycyjny i Ertla «teza dobrego autora», którą w praktyce Praskie Koło Lingwistyczne porzuciło, gdy tylko celowość, funkcję zjawiska i zwyczaj ogłoszono za jedyne kryteria poprawności językowej. Nie oznacza to oczywiście, by powrót do autorytetu tzw. dobrego pisarza oznaczał krok naprzód. Przeciwnie, V. Mathesius już dawniej³⁾ zwrócił uwagę, że zgodność dobrych pisarzy obecnej doby może rozstrzygać tylko w wyborze między istniejącymi możliwościami, ale że nie jest miarodajna, gdy chodzi o tworzenie wyrazów całkiem nowych, o zaspokojenie potrzeb wyrażenia, które się dotąd nie nasunęły. Rozwiązanie kwestii przez kierowanie się duchem języka albo też powszechnymi tendencjami rozwojowymi jest może wprawdzie teoretycznie trafne, ale praktycznie trudne do przeprowadzenia, gdyż trudno określić zarówno to, co się uważa za ducha języka, jak i za powszechne tendencje rozwojowe.

Kwestia poprawności językowej jako podstawowy filar językowego wychowania i kultury przejawiała się jednak w stosunkach bardzo złożonych, i to bardziej złożonych, niż myśli współczesna teoria czeskiej kultury językowej. Dlatego nie można całkowicie przyjąć stanowiska Šmilauera⁴⁾, który sądzi, że sprawy poprawności językowej są po prostu

1946, Časopis pro moder. filologii 30, 1946, 7 n; J. Doležal, Pravidla českého pravopisu 1941 i 1946, Praha 1946; por. też M. Vey, Bulletin de la Société de Linguistique 43, 1947, 94—6.

1) B. Havránek, Zásady Praž. lingu. kroužku a nová kodifikace spisovné češtiny, Slovo a slovesnost 10, 1947, 13—23; por. też B. Trnka, O kolísání českého pravopisu, ib. 8, 1942, 169—76.

2) E. S. Istrina, Normy ruskogo literaturnogo jazyka i kultura reči, Moskva—Leningrad 1948, str. 19: Norma opredelajetsja stepen'ju upotreblenija pri usloviji avtoritetnosti istočnikov; por. też S. P. Obnorskij, Kultura ruskogo jazyka, Sbornik Jubilejnoj sessii Akad. Nauk SSSR, t. II, Moskva—Leningrad 1947, 693—709; Kultura ruskogo jazyka, Moskva—Leningrad 1948; A. Efimov, O kulture reči agitatora i propagandista, Moskva 1947 i i. Por. J. Frček, loc.; A. V. Isačenko loc.

3) Sborník přednášek přednesených na prvním sjezdu čsl. profesorů, Praha 1929, str. 127.

4) O jazykovou správnost, Oběžník Kruhu přátel čes. jaz. Nr 1.

częścią językowej polityki z wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego wypływają, nawet jeśli się za jej podstawę weźmie to, czego żądał V. Mathesius¹⁾ od języka, który chce być w pełni kulturalny, a mianowicie bogactwo i sprawność, dostarczającą dosyć wolności najrozmaitszym potrzebom językowym; językową precyzję i stałość oraz indywidualność wyrazu daną przez charakter języka. V. Šmilauer mylnie miesza tę poprawność językową z postulatami stylistycznymi. Tym wyświetlimy sobie, dlaczego wszelkim próbom językowej poprawności przypisuje charakter subiektywny²⁾. Nieświadomie zbliżył się przez to do poglądu Kořínka³⁾. J. M. Kořínek również umieszcza językową poprawność czy niepoprawność w ramki stylistycznej oceny rzeczywistości językowej, a tym samym w kontekst problematyki indywidualnej mowy de Saussure'a. Nie neguje się przez to poprawności jako faktu obiektywnego. Zapewne, w indywidualnej realizacji systemu językowego, a przez to i w poprawności językowej, nie obejdziemy się bez subiektywnej oceny systemu języka, ale to nie znaczy, aby lingwistyka nie rozporządzała metodą, za której by pomocą nie mogła ustalić, co jest obiektywnie poprawne, jeżeli np. uważamy za poprawne w języku to, co jest w zgodzie z produktywnym typem języka. Również obiektywne jest kryterium Mathesiusa⁴⁾ identyfikujące poprawność z historyczną czystością, albo Trnki⁵⁾, że poprawne jest to, co naśladują spontanicznie jednostki tworzące jedność językową. Nigdzie się tu nie mówi o subiektywnej ocenie językowej rzeczywistości, przeciwnie, podkreśla się więcej lub mniej kolektywną zgodność jako podstawowe kryterium.

Ta dwojaka ocena poprawności językowej nie tylko wskazuje na dwojakie stanowisko zaświadczone przez tradycyjny lub postępowy kierunek w kulturze językowej, ale zarazem jest wynikiem jej złożonej problematyki. Zdaje się, że nie można odrzucić po prostu ani tego, ani tamtego stanowiska. Przy rzeczywistości strukturalnym poglądz na rzeczywistość jako całość okazałoby się, że to dwojakie stanowisko, jak je zaznaczyłem i jak się z nim w ogólnej jego problematyce spotykamy wszędzie, gdzie się poważnie rozważa sprawy kultury językowej, płynie z dwojakiego poglądu na rzeczywistość językową. Raz idzie o pogląd ze stanowiska indywidualnego, a w pole widzenia obserwacji i badania wchodzi kwestie problematyki mowy de Saussure'a (*parole*), po wtóre zaś rzeczywistość językową mierzymy z punktu widzenia językowej całości,

¹⁾ Sborník přednášek... lc.

²⁾ Jasno pisze: Ale poprawność i niepoprawność językowa to ocena rzeczywistości, a tu jest zawsze silny element subiektywny.

³⁾ K otázce pravopisu, Slovo a tvar 1, 1947, 38—43.

⁴⁾ Spisovná čeština, str. 14 n.

⁵⁾ Časopis pro moderní filologii 13, 1927, 193 n.

językowej struktury i mówimy o języku (*langue*), a za każdym razem kwestie poprawności językowej przejawiają się w innym świetle i w innej funkcji, tak w stosunku do mowy, jak i w stosunku do języka. Jeżeli uważamy kulturę językową za całą jej problematyką za sprawę języka (*langue*), oczywiście stwierdzamy jej obiektywny charakter, podobnie jak nabiera charakteru subiektywnego, gdy ją tylko weźmiemy w kontekście problematyki mowy (*parole*).

Odnosi się to także do kwestii ortografii w dzisiejszej kulturze językowej czeskiej, na które zwrócił uwagę niedawno F. Trávníček¹⁾, choć nie zwrócił uwagi na ogólną rzeczywistość językową i nie zajmował się problematyką tak ogólną, do jakiej doszedłem w swych uwagach. Wszystko to jednak nie neguje możliwości indywidualnej oceny poprawności językowej. I dziś pojawiają się ciągle podręczniki językowe, w których przeważa smak osobisty i ocena normy literackiej z punktu widzenia jednostki²⁾, choć okres purystycznej sztywności dawno już przeszedł³⁾. Usprawiedliwia je w kulturze językowej to, że przedstawiają, jak wskazałem, subiektywny prąd w ocenie poprawności językowej, a zależy zawsze od poglądu pisarza, czy da się kierować ich przepisami, czy też zaryzykuje niezrozumiałość przez swą stylową albo ortograficzną ekskluzywność.

W dzisiejszej kulturze językowej w Czechach, przy pewnym opanowaniu normy ortograficznej, która w ogólnych zarysach jest stosunkowo dosyć ustalona, jak to widać z porównania oddzielnych wydań przepisów ortograficznych, idzie zawsze raczej tylko o wychowanie stylistyczne. Stąd niewątpliwie wynika i to, że Šmilauer zalicza problemy kultury językowej do polityki językowej typu subiektywnego, styl bowiem jest w pewnej mierze sprawą indywidualną. Z tego punktu widzenia zrobiono w Czechach stosunkowo mało, nawet jeżeli uznamy Podręczny słownik języka czeskiego za jeden z podstawowych podręczników obiektywnych⁴⁾. Właściwe zadania są tu dopiero zaznaczone, ale całkiem nie opracowane⁵⁾, nawet jeśli w podręcznikach Bečki mamy chwilowo je-

¹⁾ Podstata úkony pravopisu, Slovo a slovenost 10, 1947, 27—30.

²⁾ V. Müller, Rukovět správné češtiny, Příbram 1946; F. Pulec, Mluvme a pišme správné česky, 4. vyd. Brno 1947; L. Chada, Průvodce správnou češtinou, Vel. Meziříčí 1947; A. Opravil, Nikoli... nýbrž, Praha 1947; por. A. Jedlička, Na okraj nových brusů, Slovo a slovesnost 10, 1947, 57—60.

³⁾ Por. F. Strejček, Olověné boty věřejška, Praha 1945 i V. Machek, Listy filol. 70, 1947, 270—1.

⁴⁾ K. Hodura, Příruční slovník jazyka českého, Čeština v životě a ve škole. 26—31.

⁵⁾ Por. J. V. Bečka, Jazyk a sloh; úkoly lingvistiky a stylistiky, Časopis pro moderní filologii 29, 1946, 80—1.

dyne nowoczesne ujęcie czeskiej stylistyki¹⁾. Największe zadania stoją tu oczywiście przed szkołą²⁾, gdzie nauczyciel w szkołach wszystkich stopni, zwłaszcza nauczyciel języka ojczystego, musi być nie tylko krzewicielem, ale i strażnikiem czeskiej kultury językowej³⁾. Dla niego są przede wszystkim przeznaczone specjalne metodyczne podręczniki⁴⁾, dla niego są przeznaczone i szczegółowe metodyczne wytyczne pracy, ogłaszane systematycznie w specjalnych pedagogicznych czasopismach, jak np. w czasopismach «Komenský», «Teoria i Praktyka»⁵⁾ itp. W ogóle metodyczna strona uczenia języka ojczystego stoi w Czechach na stosunkowo wysokim poziomie i stwarza odrębną problematykę. Podczas gdy metodyczne uwagi w czasopismach «Komenský» i «Teoria i Praktyka» są przeznaczone przede wszystkim dla potrzeb szkół pierwszego, ewentualnie drugiego stopnia, to inspektor dr J. Zima w Wiadomościach dla Nauczycieli Czeskiego (dotąd 3 tomy od r. 1946) spróbował stworzyć podobne metodyczne czasopismo dla szkół III stopnia. Naše řeč jako centralny organ kultury językowej przeznaczona jest dla całego czeskiego społeczeństwa. W ostatnich czasach przeszła w ręce nowej redakcji z prof. B. Havránkiem na czele.

Specjalny rodzaj problemów kultury językowej stanowią zagadnienia ortoepiczne. Wielką uwagę zwraca się ostatnio na kulturę dźwiękową języka czeskiego, i to nie tylko w ramach ogólnych⁶⁾, ale i w związku z różnymi specjalnymi zagadnieniami w szkole⁷⁾, na scenie, w filmie,

1) J. V. Bečka, Uvod do české stylistiky, Praha 1948; Technika slohu Praha 1938. Dla szkół średnich przeznaczona książka Hallera, Slohová čítanka pro vyšší třídy středních škol, část I (1934), část II (1936). Nie dorównuje jednak poziomem teoretycznym pracy Bečki.

2) A. Jedlička, Otázky jazykové výchovy, Slovo a slovesnost 10, 1948, 142—51; Jazyková a slohová výchova v přechodných osnovách českého jazyka, Zprávy pro češtináře 3, 1948, nr. 3/4, 3—8.

3) F. Kopečný, Učitel-pěstitel a strážce jazykové kultury, Vychovatelské listy 1, 42, 1947, 9 n.

4) G. Janáček, Speciální methodika mluvnice a pravopisu, Praha 1947; Obecná didaktika mateřského jazyka, Praha 1947 (rec.: F. Kopečný, Slovo a slovesnost 11, 1948, 44—6).

5) R. Schams, Pracovní metoda při vyučování jazyku českému, Čeština v životě a ve škole 47—51.

6) L. Petříková, Hudební výrazové prostředky českého jazyka, Zprávy pro češtináře 3, 1948, 3/4, 8—15 (por. też V. Mazlová, Jak se projevuje zvuková stránka češtiny v hláskových statistikách, Naše řeč 30, 1946, 101—11, 146—51); L. Skrbková, Kultura mluveného slova, Čeština v životě a ve škole 32—5; V. Mazlová, Zvuková kultura češtiny, ib. 16—25. Co do prac najnowszych zwracam uwagę na prace ortoepicznej komisji Czeskiej Akademii.

7) A. Jiráček, Kultura mluveného slova ve školské praxi, Sborník obchod. školství, přednášky ve vzdělávacích kursech 12—16. IV. 1948; F. Daneš, Zvuková kultura jazyka a škola, Zprávy pro češtináře 2, 1948,

w radiu¹⁾, abstrahując od ciekawej kwestii stosunku języka pisanego i mówionego²⁾, rozważanej już od lat w językoznawstwie czeskim.

Większość tych problemów kultury językowej nie jest rozwiązywana tylko w ciasnym kole uniwersyteckich specjalistów. Czeska opinia publiczna bardzo często żywo się nimi interesuje, nawet jeśli często po laicku przez pojęcie kultury językowej rozumie tylko kwestię ortograficznej poprawności językowej. Potwierdzają to bardzo licznie uczęszczane zebrania Koła Przyjaciół Języka Czeskiego. Potwierdza to i okoliczność, że w radiu obok regularnych pięciominutowych wiadomości rannych («kącik językowy») włącza się do programu cykle referatów o języku³⁾. Bez rzeczywistego, szczerzego zainteresowania językiem i jego problematyką nie miałyby powodzenia także esseistyczne studia Eisnera⁴⁾, których ze względu na ich laicki poziom i subiektywną ocenę rzeczywistości językowej nie można uważać za publikacje poważne.

Na zakończenie jeszcze parę słów o ogólnej sytuacji:

W środowisku czeskim ideałem normy językowej jest więc ogólnie biorąc język odpowiadający funkcyjnie potrzebom autora i czytelnika, mówiącego i słuchacza. Jego norma nie jest dana, jak pokazałem, autorytetem dobrego pisarza i literackiego klasyka XIX w., ale potrzebami dzisiejszymi i zwyczajem. Jego norma nie wypływa tedy z przeszłości, ale wynika z potrzeb przyszłości. Pod tym względem czeska kultura językowa swoim kierunkiem silnie wyodrębniła się od tendencji panujących gdzie indziej. Jej kierunek na przyszłość jest dla niej znamienity i nim wyjaśnimy, dlaczego teoria dobrego autora jako podstawa normy literackiej była już od początku poddana tak ostrej krytyce Mathesiusa.

W tych warunkach zadanie Instytutu Języka Czeskiego jest bardzo delikatne. Do jego programu nie można wciągnąć nawet tak teoretycznego

3/4, 10—5; B. Hála, O potřebě pěstování mluvení a hlasové kultury ve školách, ib. 7—10.

¹⁾ K. Rektorisová, Umění mluvíti na jevišti a ve filmu, Druhé hovory o českém jazyce 215—43; K. Svoboda, Slovo na divadle, Slovesná věda 1, 1948, 126—7; B. Hála, Rozhlas a výslovnost, Rozhlasová práce 1, 1947, 64 n.

²⁾ K. Rektorisová, Pravopis a výslovnost, Oběžník 1947, nr 2; K. Metyš, Slovo psané a mluvené, Zprávy pro češtináře 3, 1948, 1/2, 19—21.

³⁾ Z reguły wydaje się je drukiem, por. np. referaty z r. 1946 dra J. Zímy, Čeština v životě a ve škole, Praha 1947. Inny taki cykl (Mukařovský, B. Havránek i F. Vodička) wydała Svoboda pod tytułem O básnickém jazyce, Praha 1947.

⁴⁾ P. Eisner, Chrám i tvrz, Kniha o češtině, Praha 1946; wszystkie krytyki były negatywne, por. M. Otruba, Časopis pro moderní filologii 30, 1947, 154—6; F. Oktavec, Slov. reč 12, 1946, 307—9; J. Daňhelka, Oběžník 1947 nr 2; R. Havel, Naše věda 25, 1947, 25—7; V. Skalička, Slovo a slovesnost 10, 1947, 50—3. Podobny charakter ma też Čeština poklepem a poslechem, Praha 1948.

sformułowania podstawowych zasad językowej kultury, które w ogólnych zarysach były już sformułowane przedtem, ale znaleźć się tam musi realizacja wszystkich planów i konkretna praca lingwistyczna. Trzeba przystąpić do podobnych monumentalnych przedsięwzięć jak Podręczny słownik języka czeskiego, który przez swój rozległy materiał, na którym się opiera, jest może najobiektywniejszym leksykalnym obrazem literackiego języka w ogóle na świecie. Trzeba zbiorowo stworzyć gramatykę języka literackiego, trzeba napisać stylistykę, ustalić normę ortoepiczną itp., jeśli ma być mowa o najbardziej naglących zadaniach czeskiej kultury językowej. Że trzeba równolegle z tym badać gwary czeskie, stworzyć językowy atlas, ustalić specjalną terminologię i w ogóle czuwać nad czystością językową, to również jasne i nie trzeba tego chyba też przypominać specjalnie, mówiąc o zadaniach na przyszłość.

A tak ujęte zadanie pracy Instytutu Języka Czeskiego jest zarazem programem czeskiej kultury językowej w ogóle.

Praha.

Václav Polák.

Dziesięć Andromed do skał przykutych

Z zagadnień udźwięczniania międzywyrazowego

(Na marginesie działalności Teatru Rapsodycznego)

Jest w III pieśni «Beniowskiego» wzmianka o romantycznej żądzy przygód i «awantur... nadzwyczaj-miłosnych» bohatera, który

*Już widział dziesięć przynajmniej Andromed
Do skał przykutych srogimi żelazami,
Z warkoczem, który wisi jak u komet...*

Zdawałoby się, że wzorowa, «sceniczna» interpretacja recytacyjna powyższego tekstu nie nasuwa żadnych wątpliwości, że zatem nie ma tu żadnego «zagadnienia». A jednak nawet wzorowa wymowa artystów «Teatru Rapsodycznego», a więc artystów wybitnie uczulonych na poprawność językową, a przy tym mających fachowe wykształcenie i wiedzę polonistyczną, może nasuwać poloniście pewne wątpliwości i pobudzić do teoretycznych rozważań na ten temat. Widocznie sprawa nie jest zupełnie prosta. Najpierw jednak słówko wyjaśnienia, dlaczego wymienionych artystów uważam za szczególnie wrażliwych na językową poprawność i za poważne autorytety w sprawach wymowy scenicznej.

Teatr Rapsodyczny wyrósł w czasach najgorszych, w czasach najciemniejszej nocy hitlerowskiej okupacji — jako pewnego rodzaju odruch narodowego instynktu samozachowawczego, szukającego zapomnienia i obrony przed koszmarem niszczącej wszystko, co polskie, zbrodni — w źródle najczystszej poezji, najpełniejszego piękna żywego słowa pol-

skiego. A potem — już w wolnej Polsce — to już pozostało: to umiłowanie Słowa, to pragnienie służenia polskiemu Słowu, pragnienie «przywrocenia Słowu jego bezpośredniości, jego życia czyli piękna, a w narodzie należnego mu kultu». Tak ujmuje zadania Teatru Rapsodycznego jego twórca, dyrektor i reżyser, a zarazem autor «rapsodycznych» montażu scenicznych — dr Mieczysław Kotlarczyk. Wyszedł on z dwóch założeń: po pierwsze, że «tekst poetycki powinien być raczej słuchany niż czytany, bo w czytaniu przepada cały czar dźwiękowy poezji, przepada cały czar rytmiki i muzyki słowa»¹⁾ — i po drugie, że doskonałym tworzywem dla sztuki teatru jest nie tylko dramat, ale również epika i liryka. Stworzył więc «Teatr Żywego Słowa», nazwany później «Rapsodycznym», teatr umowny, którego postaci bądź same odgrywają powierzone im role, bądź występują w roli narratora, spikera, tłumacza akcji, czy wreszcie w roli samego poety; a tło i dodatki (kotary, kostiumy, muzyka, gest i mimika) dając słowu właściwe otoczenie, stwarzając pełnię nastroju, przyczyniają się nie tylko do lepszego i pełniejszego zrozumienia i odczucia słyszanego tekstu, ale ustokrotniają naszą wrażliwość estetyczną w ogóle i ułatwiają zrozumienie i odczucie także innych tekstów poetyckich. Teraz rozumiemy, dlaczego tak wielką rolę odgrywa w Teatrze Rapsodycznym wzorowa dykcja, bezbłędna ortoepia, właściwa modulacja i dynamika głosu. Dzięki tym walorom ze sceny Teatru Rapsodycznego płynie do nas najczystsza polska mowa, wyczelowana nie tylko pod względem językowo-stylistyczno-wersyfikacyjnym przez poetę, ale i pod względem wymawianiowym przez artystów teatru. Do takich rezultatów doprowadził dr Kotlarczyk swój zespół przez długą, wytrwałą pracę teoretyczną i praktyczną: przez żmudne, drobiazgowo ćwiczenia recytacyjne, przez spیلowywanie zbyt ostrych brzmień poszczególnych głósów, ale także i przez dyskusje nad różnymi trudnościami językowymi, przez analizy różnych subtelnych zagadnień ortoepicznych. Dlatego słuchanie przedstawień Teatru Rapsodycznego może nasunąć materiał do rozważań w jednej kwestii językowej uważnemu obserwatorowi mówionego języka.

Tak i w podanym na wstępie tekście. Chodzi mianowicie o wymowę końcowego *-d* w *Andromed*: *dźwięczną* czy *bezdźwięczną*. Normalnie każdy prawie polonista oświadczy się za dźwięcznością. No, bo wprawdzie zwarta dźwięczna traci dźwięczność w wygłosie, ale zachowuje ją przed następną dźwięczną zwartą, szczelinową i zwarto-szczelinową, czyli o ile wygłos nie jest «absolutny», tzn. o ile wyraz pierwszy łączy się bezpośrednio z drugim w jedną całość wymawianiową. W przytoczonym tekście wyrażenie *do skał przykutych*... jest rozwiniętą przydawką, stanowiącą dodatkowe określenie określanego rzeczownika, winno być zatem oddzielone od *Andromed*

¹⁾ «Teatr Rapsodyczny», Kraków 1948, str. 35.

przecinkiem i — co za tym idzie — krótkim zawieszeniem głosu, a wtedy nie ma wątpliwości co do bezdźwięcznego brzmienia końcowego *-d*. Słowacki jednak po *Andromed* przecinka nie dał, zresztą sceniczne wygłaszanie zwłaszcza poetyckich tekstów to rzecz dosyć indywidualna i nie może się krępować zbyt niewolniczo obowiązującymi przecinkami czy też interpunkcją autora; w tym też wypadku oba wiersze były wygłaszane jednym tchem bez żadnej pauzy (przynajmniej bez pauzy uchwytnej uchem). A zatem — zachowanie dźwięczności? I tu dopiero powstaje trudność, o której chcę mówić; oczywiście trudność tylko wtedy, gdy się chce zachować pełną sceniczną wyrazistość i wzorową ortoepię. Zachodzi tu bowiem wypadek tożsamości obu spółgłosek. Rzecz osobliwa (a może rzecz przypadku), że w żadnym z dostępnych mi podręczników gramatyki czy przepisów ortoepicznych wśród wielu przykładów nie znalazłem ani jednego na połączenie międzywyrazowe *-d-d-*, *-b-b-*, *-g-g-* (*pod dachem*, *bab bogatych*, *ług gorący*). Znalazłem tylko jeden przykład w «Ortofonii» Benniego: *jak gorąco* (str. 35), bo jedyny przykład w Gram. p. Łosia (I 467): *róg kozy* (= 'róg') to już dwie bezdźwięczne, których wymowa bezdźwięczna nie nasuwa żadnych zastrzeżeń. Ale i pierwszy przykład niezupełnie dobry, bo podaje bezdźwięczną przed dźwięczną (choć w wymowie obie brzmią dźwięcznie). Należy więc sprawę rozważyć od nowa.

W szybkiej mowie codziennej, bez przerwy nawet intencjonalnej między wyrazami, zatem w wymowie udźwięczniającej, obie głoski zlewają się i powstaje jedno, dwa razy dłużej trwające zwarcie i jeden wybuch przy przejściu do *o*, a zatem tylko jedno dłuższe *d*, co w pisowni ściśle fonetycznej należałoby zapisać *an|drome|do|skał...*, względnie według przyjętego zwyczaju *androme ·do skał*, podobnie jak np. w połączeniach: *kosz szeroki* = *košero|ki* (*ko ·šero|ki*), *nos zgięty* = *no|żę|gę|ty*, *vu|ż|la|ma|ny* itp. Otóż wydaje mi się, że gdy wymowa *vu|ż|la|ma|ny*, *košero|ki* nawet na scenie nie razi, to wygłoszenie takiego wzdłużonego *d*: *wód dalekich* zniekształca właściwe brzmienie głosek i wyrazów, a zatem jest wymową niestaranną, niesceniczną. Bo w pierwszej grupie przykładów nie zmienia się charakter wygłosowej szczelinowej, zlewają się tylko dwie szczeliny w jedną; natomiast przy dwóch zwartych, jednakowych pod względem miejsca artykulacji, charakter pierwszej się zmienia, bo ginie właściwy tej głosce wybuch.

Inaczej przedstawia się to zjawisko w połączeniach: *pod dachem* i wewnątrz wyrazu: *Edda*, *poddać*, gdzie w starannej wymowie oddzielamy oba *d* i słyszymy wyraźnie dwa wybuchy. Czy dlatego, że to wewnątrz wyrazu (bo oczywiście i *pod dachem* to fonetycznie jeden wyraz), czy decyduje tu raczej długość lub krótkość wyrazu i połączona z tym mniejsza lub większa siła wydechu? Zanalizujmy bliżej to zjawisko na większej

ilości przykładów. Po uważnej obserwacji własnej wymowy przekonamy się, że wymówienie oddzielnej dźwięcznej zwartej przed identyczną dźwięczną — z dwoma odrębnymi zvarciami i dwoma wybuchami — natrafia na różne stopnie trudności:

stopień I (bez trudu w normalnej, starannej wymowie): *pod_1 da-chem*, *1 poddać*, *1 Edda*, ... *a ciągnązą 1 lud do 1 siebie* (Słowacki);

stopień II (nieco trudniej, ale jeszcze zupełnie możliwe): *1 popod_1 da-chem*, *1 skład_1 duży*, *1 miód_1 dobry*, *1 skład_1 desek*;

stopień III (bardzo trudno): *An_1 dromed do_1 skał*, *1 wód da_1 lekich*, *1 wykład den_1 tystyki*, ... *i 1 gwiazd doła_1 tujem wschodnich* (Słowacki, Do autora «Trzech psalmów»);

stopień IV (tylnojęzykowe i wargowe, najtrudniej): *1 bab bo_1 gaty ch*, *1 ług go_1 racy*.

W trzecim i czwartym stopniu trudność jest tak wielka, że dwa odrębne *b-b*, *d-d*, *g-g* są niemożliwe w swobodnej wymowie, wymagają specjalnego wysiłku i robią już wrażenie nienaturalne¹⁾. W każdym razie do wymowy *b-b*, *d-d*, *g-g* potrzebny jest pewien wysiłek artykulacyjny, związany z siłą wydechu. To naprowadza nas na przypuszczenie, że dużą rolę odgrywa tu miejsce akcentu²⁾. I rzeczywiście: rzut oka na podany materiał poucza nas, że w stopniu I i II z wyjątkiem *poddać* i *lud do siebie*³⁾ we wszystkich przykładach zgłoski drugie (tj. zaczynające się od drugiego *d-*) są pod akcentem, zatem wymawiamy je z większą siłą wydechu, co umożliwia też pełne wykonanie nastawy głoski *d-*. Natomiast w przykładach grupy III sylaby z drugim *d-* są albo proklitykami (*do_1 skał*), albo nie akcentowanymi sylabami dłuższych, 3- i 4-zgłoskowych wyrazów, brak zatem akcentu, mniejsza siła wydechu nie dopuszcza tego wysiłku artykulacyjnego, jakiego potrzeba w tej sytuacji fonetycznej dla pełnego wykonania nastawy głoski *d-*. Nie bez pewnego (acz mniejszego) znaczenia jest też okoliczność, czy również pierwsza z obchodzących nas sylab jest akcentowana, czy nie (*1 poddać*, *1 Edda*). Wprawdzie w grupie IV mamy akcentowane pierwsze sylaby (*1 bab*, *1 ług*), ale tu znów o niemożności oddzielnego wymówienia *b-b*, *g-g* decyduje miejsce artykulacji. Najnaturalniej brzmią oddzielne spółgłoski *d-d* wewnątrz wyrazów (grupa I). Wreszcie na wyrazistość wymowy *d-d* ma wpływ również i długość obu wyrazów, a zwłaszcza pierwszego, co znów łączy się z koniecznością zwiększenia wysiłku artykulacyjnego i siły wydechu w dłuższych połączeniach: im dłuższy pierwszy wyraz, tym słabszy jego wygłos, tym trudniejsze do wymówienia oddzielne *-d*, nie zlewające się z drugim, nagłosowym.

1) W normalnej wymowie, nawet w szkolnej recytacji zbiorowej, stwierdziłem tu zupełne opuszczenie wygłosowego *d*: *i gwał dołatujem fszodniż*.

2) Na rolę akcentu zwrócił mi uwagę prof. Klemensiewicz.

3) Tu *do* jest enklityką i wymawiano tworzy z *lud* jeden wyraz.

Z powyższych rozważań wynikają następujące wskazówki dla wymowy scenicznej:

1) Połączenia grupy I i II należy bezwzględnie wymawiać jak najstaranniej, tj. z dwoma oddzielnymi dźwięcznymi *d* (tj. dwa zwarcia i dwa wybuchy).

2) W połączeniach grupy III wygłosowe *-d* brzmi bezdźwięcznie, co w konsekwencji wywołuje minimalną, uchem prawie niepochwytą pauzę po *-d* (= *-t*), lub raczej odwrotnie: niemożność wymówienia dwóch odrębnych *d* (wzgl. nienaturalność takiej wymowy) powoduje powstanie między nimi małej pauzy, a ta znowu warunkuje bezdźwięczność wygłosowego *-d*. Oczywiście oba te wskazania nie odnoszą się do poprawnej wymowy szkolnej, w której zlanie się obu *d* w jedno zwarcie i jeden wybuch w grupie II i III nie będzie nikogo raziło.

3) W grupie czwartej dwie identyczne zwarte tyłojęzykowe lub wargowe zlewają się w jedną, przedłużoną spółgłoskę dźwięczną: *babogatyx* (*ba bogatyx*), *tu goroncy*.

4) Wyluszczone wyżej wskazówki mają zastosowanie również w wypadku, gdy drugi wyraz rozpoczyna spółgłoska zmiękczone, jednak z zastrzeżeniami wynikającymi stąd, że obie spółgłoski nie są tu już identyczne. Mianowicie różnica artykulacyjna wywołuje tu trudność czy podświadomą niechęć do zlewania twardej i miękkiej — w jedną miękka; zamiast tego po prostu opuszczamy wygłosową spółgłoskę albo też odwrotnie, staramy się wymówić obie oddzielnie: *gotąb biały* ⇒ *gotom bały* albo *gotomb bały*, co znowu często ⇒ *gotomp bały*. W wymowie scenicznej należy oczywiście unikać upraszczania grupy i opuszczania wygłosowego *-d*, *-b*; można jednak dopuścić nawet w grupie III jedną wzdłużoną spółgłoskę (z tym, że palatalność występuje dopiero w jej drugiej części). Lepiej jednak zdobyć się na wysiłek dwóch zwarć i dwóch wybuchów; co znowu może doprowadzić do zaniku dźwięczności wygłosowej zwartej. Wyjątkowo przy *-g-ǰ-* dopuściłbym zanik wygłosowego *g* (*k*): *podręczni gimnastyki*. Mamy zatem:

w grupie I: *na¹d¹ diu¹ nami* (*d¹d¹-*)

„ II: *'skład¹ diety* (*d¹d¹-*)

„ III: *zasad¹ dialektyki* (= *'zasa¹d¹a-* lub *zasad¹d¹a-*, względnie *zasat¹ d¹aléktyki*), *ro¹dowód¹ Di¹ckensa*;

w grupie IV: *bab¹ biegnących* = *ba¹ begnonyx*, *bób¹ biorę* = *bu¹ bore*, *jakoby gotąb biały* (*Anhelli*) = *gotom bały* lub *gotomb bały*, *podręczni gimnastyki*.

W wymowie szkolnej dopuścimy oczywiście nieco większą swobodę počawszy od grupy II, ale unikać winniśmy zupełnego opuszczania końcowego *-d* i *-b*.

Wracając teraz do tytułowego przykładu stwierdzić należy, że nie może tu być wątpliwości co do bezdźwięcznego brzmienia *-d* w *Andromed*. Zresztą, choćbyśmy chcieli uszanować brak przecinka w rękopisie (do czego nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi, bo Słowacki często opuszczał przecinki nawet tam, gdzie one są konieczne), choćbyśmy wypowiadali — tak jak to ma miejsce w Teatrze Rapsodycznym — całość jednym tchem, bez wyraźnej pauzy — to jednak musimy uwzględnić, że wyrazy: «do skał przykutych srogimi żelazy» stanowią skupienie syntaktycznie odrębne i do pewnego stopnia samodzielne i dlatego winny być odcięte od poprzedniego wiersza choćby bardzo krótką pauzą. Poza tym także pod względem wersyfikacyjnym jest to całość właśnie jako wiersz osobny, czyli «dawka estetyczna» wedle nazwania prof. Szumana, wreszcie i rym: *Andromed—komet—Mahomet* wskazuje na *-t*. Tak więc zarówno momenty czysto fonetyczne, jak syntaktyczno-wersyfikacyjne wymagają bezdźwięczności *-d* i choćby minimalnej pauzy:

*już |oi|żał |że|ścić p|sy naj|mniej |an|dromet do |skał p|sy kut|yż sro|gimi|
že |l|azy ...*

Pozostają jeszcze do omówienia przykłady, w których końcowa spółgłoska jest «z natury» bezdźwięczna, zatem takie, jak: *kot duży, wykrot dębu*. Otóż w myśl ogólnych zasad udźwięczniania, zmodyfikowanych wyżej przytoczonymi wnioskami i wskazaniem, sądzę, że:

1) połączenia należące do grupy I i II winny być wymawiane udźwięczniająco z dwoma *d*; *'kod |duży, 'vykrod |dembu*;

2) połączenia grupy III (druga sylaba nie akcentowana) i IV (*-p_b-, -k_g-*) wymawiać należy z bezdźwięczną spółgl. wygłosową i maleńką pauzą po niej: *'vyrok go'tovy, 'rok go'roncy, povrut do domu*. Wyjątek stanowią połączenia takie, jak: *tak gorąco, jak gorąco, iak gdyby, jak go spotkam*, które nie mogą być oddzielone pauzą, bo stanowią wymawianiowo jeden wyraz: tu możemy wymawiać tylko podwójne \bar{g} : *'ta |go'ronco, ja |gdyby, ja |go ...*¹⁾. W wymowie szkolnej także w innych, poprzednio podanych przykładach zastosujemy to podwójne, wzdłużone \bar{g} , \bar{b} : *ro |goroncy, povru |do domu*.

Poza tymi wskazaniem praktycznymi z powyższych rozważań wyciągnąć można pewne teoretyczne wnioski. Okazuje się mianowicie, że międzywyrazowe upodabnianie spółgłosek pod względem dźwięczności przy tożsamości ich miejsca artykulacji zależy nie tylko od jednego czynnika: dźwięcznego charakteru następnej spółgłoski, ale też od szeregu in-

¹⁾ Obserwacje powyższe trzeba robić bardzo ostrożnie; jestem pewien, że większość przygodnych słuchaczy czy samodzielnych obserwatorów będzie twierdzić, że mamy tu normalne dwa *d*, *b*, *g*; dopiero dokładne, uważne wsłuchanie się w kilkakrotnie powtórzone dźwięki uświadomi nam, że mamy tu jedno złączenie i jeden wybuch nawet przy niezbyt szybkiej wymowie.

nych: 1) od miejsca artykulacji obu spółgłosek, 2) od długości łącznej obu wyrazów, ale przede wszystkim 3) od miejsca akcentu: siła wydechu, potrzebna do zaakcentowania sylaby, przyczynia się do staranniejszej artykulacji wchodzących w jej skład spółgłosek, zwłaszcza nagłosowych.

Na zakończenie jeszcze słówko wyjaśnienia. Czy warto zajmować czytelników Języka Polskiego takimi drobiazgowymi rozważaniami? I czy aktualne są tak drobiazgowo przepisy ortoepiczne nawet dla artystów scenicznych? Zwłaszcza że chodzi tu o trudno uchwytnie dla ucha niuanse, że przepisy z roku 1928 takich subtelności nie uwzględniają, a projekt «Komisji Sześciu» z marca 1926 (JP XI 165) w normie XI wyraźnie zaleca, «...by przepis sceniczny nie wkraczał w mało dostrzegalne różnice wymowy»?... Wszystko to prawda. Ale po pierwsze: prawdziwego miłośnika języka ojczystego winno interesować teoretycznie nawet najdrobniejsze zjawisko językowe, wszystko, co może się przyczynić do lepszego zrozumienia struktury naszego języka, przemian i praw nim rządzących; a po wtóre: wobec ogromnych zaniedbań w dziedzinie poprawności językowej, wobec zupełnego zubożenia zarówno młodzieży, jak starszych, na kształt zewnętrzny naszego języka, wobec silnego rozwoju teatrów prowincjonalnych, które przecież winny się stać wzorem poprawności językowej dla całej swojej okolicy — należy przyklasnąć wszelkim «poprawnościowym» poczynaniom miłośników żywego słowa, którzy mowę ojczystą chcą wyrzeźbić jak najstaranniej. Dlatego Teatr Rapsodyczny powinien stać się dla nauczycieli polonistów wzorem szkolnej pracy teatralnej, świetlicowej, czy wreszcie lekcyjnej. Zwrócenie bacniejszej uwagi na staranność, precyzyjność wymowy uczniów, zwłaszcza w uroczystych występach szkolnych, będzie doskonałym środkiem pogłębiania w duszach młodzieży miłości ojczystego języka.

Nowy Sącz.

Eugeniusz Pawłowski.

Sposoby przemawiania do drugich po angielsku a po polsku

Swym artykułem «Jak oddawać obcojęzyczne sposoby przemawiania do drugich» (JP XXIX 167—9) prof. K. Nitsch poruszył jeden z trudniejszych i nieraz kłopotliwych problemów pracy tłumacza utworów literackich. Ilustrując to zagadnienie przykładami z języków słowiańskich autor w ostatnim zdaniu swego artykułu zachęcił do omówienia tej kwestii szerzej.

W związku z tym nasuwa mi się trochę uwag o trudnościach występujących przy tłumaczeniach z angielskiego. Uwagi te zmierzają nie tyle

do krytyki tłumaczeń już istniejących, ile do sformułowania ogólnych — często niestety dość płynnych i oczywiście nie wyczerpujących zagadnienia — wskazówek, które mogą być użyteczne zarówno przy dokonywaniu przekładu jak i przy czytaniu utworów w oryginale (przez ułatwianie właściwej recepcji odcieni sytuacyjno-znaczeniowych wyrażań angielskich). Zakres tematu obejmuje tu nie tylko sprawę zwracania się przez *pan* i przez *ty*, ale także niektóre tytuły, rolę nazwisk w formach zwracania się do innych osób, oraz częściowo zwroty używane w stosunkach rodzinnych.

Tłumaczenie angielskich sposobów przemawiania do drugich nasuwa szczególne trudności z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, w przeciwieństwie np. do polskiego, rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego itd. brak jest różnicy gramatycznej (lub gramatyczno-leksykalnej) pomiędzy zwrotem przez *ty* a bardziej oficjalnym przez *pan(i)*¹⁾. Po drugie, prawie zupełnie nie stosuje się w angielskim odpowiednika słowa *pan(i)* w zestawieniu z tytułami służbowymi, zawodowymi, rodowymi itp.²⁾ Te dwie zasadnicze różnice pociągają za sobą znaczną odmienność form angielskich. Poniżej omówię pewną ilość wypadków, przy czym stoję na stanowisku sformułowanym przez K. Nitscha (l. c. s. 168), że «w normalnych wypadkach decyduje forma języka, na który się przekłada, ale gdy idzie o wyrażenie specjalnych stosunków, może zająć konieczność użycia właśnie formy oryginału».

Należy uwzględnić jeszcze jedną dodatkową trudność: w angielskim tytuł (w najszerszym znaczeniu) pełni prawie zawsze funkcję wołacza

¹⁾ W angielskim nie ma rozróżnienia, które by było analogią do różnicy np. *vous* i *tu* we francuskim, lub *sie* i *du* w niemieckim. *You* używa się nawet w rozmowie z małymi dziećmi oraz z osobami z t. zw. «najniższych sfer». Archaiczne *thou* występuje z reguły tylko w poezji, w Biblii, w prozie poetyckiej lub facecyjnej, oraz bywa używane przez niektóre sekty purytańskie jako podkreślenie pewnej «prostoty» czy «braterstwa» stosunków międzyludzkich, ale wtedy po prostu wstępuje w miejsce *you*, tak że w tym samym stylu nie spotyka się równoległych form z *you* i *thou* (Hemingway wprowadzając częściowo *thou* do dialogów w «For Whom the Bell Tolls» czyni to dla podkreślenia, że dialogi te «w rzeczywistości» były wypowiedane po hiszpańsku).

²⁾ *Mr* (wymawiane *'myste'*, ale w angielszczyźnie warstw kulturalnych pisane zawsze w formie skrótu) nie występuje samo, lecz z reguły poprzedza nazwisko, a z tytułami bezpośrednio łączy się tylko wyjątkowo, jak np. *Mr Speaker* (Panie Marszałku — do przewodniczącego Izby Gmin), *Mr Chairman* (Panie Przewodniczący — do przewodniczącego zebrania), *Mr Justice* (Panie Sędzio — do sędziów niektórych kategorii, ale raczej nie w czasie rozprawy, kiedy obowiązuje inna forma, o czym niżej), *Mr Alderman* (Panie Radco — do radnych miejskich obranych dożywotnio lub na okres wieloletni), *Mr Toastmaster* (do mistrza ceremonii na bankietach itp., odpowiednik polski raczej nie sprecyzowany) itp. W Stanach Zjednoczonych, chyba pod wpływem języków takich jak francuski i niemiecki, używa się ponadto *Mr* przed tytułami osób stojących u szczytu hierarchii państwowej: *Mr President*, *Mr Minister*, *Mr Ambassador* etc.

i prawie nigdy nie wstępuje w miejsce podmiotu¹⁾, podczas gdy w polskim tytuł w zdaniach wchodzi w miejsce podmiotu, a w zwrotach niezdanowych może występować albo w wokatywie, albo w formie «proszę + dopełniacz», tak więc np. angielskiemu *Would you come, doctor?* i *Yes, doctor* odpowiada polskie *Czyby pan doktor nie zechciał przyjść?* (z możliwą odmianą, jeszcze bardziej zaciemniającą ten schemat: *Nie zechciałby pan przyjść, panie doktorze?*), oraz *Tak, panie doktorze* i *Tak, proszę pana doktora*.

Do form, które należy przekładać bardzo rozmaicie, zależnie od tego, kto, do kogo i w jakich okolicznościach w ten sposób się zwraca, należy *sir*.

W rozmowie między nieznanymi odpowiada to polskiemu *proszę pana* (lub *pan* we właściwym przypadku, np. *I beg your pardon, sir* = *Przepraszam pana*). W ustach służby *sir* znaczy *proszę pana* (+ ewentualnie) lub — zależnie od środowiska i epoki — *proszę jasnie pana*. W ustach ucznia lub studenta mówiącego do swego nauczyciela jest to oczywiście po prostu *panie profesorze*. W zwrotach skierowanych do zwierzchników cywilnych i wojskowych *sir* = *panie* + tytuł służbowy, podczas gdy w rozmowie osoby z «niższej sfery» z mężczyzną z «wyższej sfery» odpowiada to zwykłemu, atencjonalnie wtrąconemu, *proszę pana* (+ ewentualny tytuł, o ile jest mówiącemu znany).

Zupełnie inny charakter natomiast ma tytuł *sir* w stosunkach rodzinnych. Gdy syn zwraca się w ten sposób do ojca (jest to zresztą forma w dzisiejszych czasach już bardzo mało używana), to należy to oddać chyba tylko przez *proszę ojca* (raczej książkowo *ojcze*) lub przez *ojciec* z czasownikiem w 3. os. Atencjonalne *proszę ojca* wydaje się jednak prawie zawsze wskazane, natomiast użycie formy *panie ojcze* jest możliwe tylko w odniesieniu do epoki dawniejszej, w każdym razie nie późniejszej niż połowa XIX wieku.

Gdy tego samego zwrotu używa ojciec w stosunku do syna, ma to odcień zdecydowanie ironiczny, a jednocześnie ostry; w polskim najbliższe uczuciowo jest chyba wtrącone ironiczne *mój panie*. Za przykład obu tych form może służyć rozmowa pomiędzy Mr Osborne (ojcem) i kapitanem George Osborne (synem), utrzymana w ostrym tonie (W. M. Thackeray, *Vanity Fair*, ed. 1848, rozdz. XIII), m. in.: (syn) *Pretty clear, sir...* = *Zupełnie jasne ojcze...* (tutaj *ojcze* można zachować ze względu na epokę), (ojciec) *Haven't I heard of your doings, sir...* = *Gdybym nie słyszał o twoich postępkach, mój panie...* Ten sam odcień ironiczny istnieje zresztą

1) W angielskim w miejsce podmiotu wstępują jedynie tytuły dwuwyzrazowe, w których pierwszym członem jest *your*, typu *Your Majesty*, *Your Excellency* etc., używane z czasownikiem w 3. os. l. p., np. *Is Your Excellency of the opinion that...* = *Czy Wasza Eksceleńcja jest zdania, że...*

wszędzie tam, gdzie formy *sir* używa osoba wyżej postawiona do osoby stojącej w hierarchii społecznej znacznie niżej, a więc np., gdy jeden z przyjaciół pana Pickwicka mówi do służącego: *Get out, sir, this instant. What do you mean, sir?* Tu trzeba dodać, że istniejące polskie tłumaczenie¹⁾: *Wydź się stąd natychmiast! Co to znaczy?* nie oddaje ostrości zwrotu oryginału, podkreślonej tam przez dodanie *sir* (już sam zwrot przez *ty* zawiera mimo wszystko odcień poufałości; jakies *Proszę stąd wyjść. Natychmiast!* itd. byłoby znacznie wierniejsze).

Zwrotom przez *Mr* + nazwisko najbliższej odpowiada uprzejmie wtrącone *proszę pana*. Tłumaczenie ich przez *panie* + nazwisko, dość częste w naszej literaturze, jest niewłaściwe, gdyż obecnie w poczuciu polskich warstw kulturalnych zwrot przez *panie* + nazwisko uchodzi, — w przeciwieństwie do niektórych języków zachodnio-europejskich — za niegrzeczny. Można by je pozostawiać w tych wypadkach, w których angielscy bohaterowie przekładanego utworu należą do tych sfer, które i w Polsce posługują się tą formą.

Zwrot przez samo nazwisko (nie poprzedzone przez *Mr*) wymaga również różnicowania w przekładzie zależnie od osób wchodzących w grę. Gdy mówi tak pracodawca do służby domowej (z reguły męskiej, w stosunku do służby żeńskiej forma ta używana jest bardzo rzadko), odpowiada to polskiemu zwrotowi przez imię (ewentualnie przez nazwisko) w osobie trzeciej, typu *niech Jan...* Jeżeli jednak z treści utworu nie wynika (co się może często zdarzać), jakie jest imię służącego, trzeba pozostawić zwrot przez nazwisko, też w osobie trzeciej. — Co do innych kategorii podwładnych odpowiedniki polskie mogą być różne: zwrot w osobie trzeciej przez imię lub nazwisko; zwrot przez *wy*; zwrot przez «*panie* + nazwisko». W tych wypadkach należy dość dokładnie uwzględnić stanowisko obu stron, a zwłaszcza funkcje pełnione przez podwładnego. Często, gdy chodzi o zwracanie się w ten sposób do urzędników (na ogół niższych lub też młodych wiekiem) przez ich zwierzchników, lub do studentów przez ich profesorów i wykładowców, odpowiednią formą polską może być zwykle zwracanie się przez *pan*.

Nieco inny odcień posiada ten sam zwrot w rozmowach między mężczyznami (wydaje się, że kobiety w analogicznych sytuacjach zupełnie lub prawie zupełnie nie posługują się tą formą), będącymi na równej stopie towarzyskiej: odpowiada on wtedy polskiemu koleżeńskiemu *wy* lub «*panie* + imię», lub też prostemu zwracaniu się przez *pan* bez żadnego

1) Ch. Dickens, *Pickwick Club* — cytowane według wydania The Modern Library, New York. Tłumaczenie polskie cytowane według: K. Dickens, *Klub Pickwicki*, Warszawa 1936, Wydawnictwo J. Przeworskiego. Przytoczone tu miejsce znajduje się na s. 553 oryginału i II — 114 przekładu.

tytułu (nawet, jeśli osoba, do której się mówi, ma do niego prawo) w zwykłych, nieoficjalnych rozmowach.

Co się tyczy z kolei zwrotów typu *Doctor, Colonel, Inspector etc.*, należy się wystrzegać sugestii formy oryginału i oddawania ich przez *doktorze* itd. Jedynie jeżeli chodzi o stosunki nieoficjalne a jednocześnie dość poufałe, jak np. pomiędzy częstymi partnerami do brydża, można np. *It's your lead, doctor* przełożyć przez *Pan wychodzi, doktorze* lub *Doktor wychodzi*.

Niebezpieczeństwo sugestii oryginału istnieje również przy niektórych formach używanych w stosunkach rodzinnych. Dotyczy to może najbardziej zwrotu *mother*, któremu odpowiada z reguły nie *matko*, lecz *mamo*. Ponadto tłumacz musi rozstrzygnąć, czy zwrot ten oddać przez *mamo* z czasownikiem w osobie drugiej, czy też trzeciej w l. p., czy ewentualnie przez dość już rzadkie *proszę mamy*, oczywiście z dalszym ciągiem w osobie trzeciej. Decyzja musi zależeć od charakteru i atmosfery stosunków rodzinnych bohaterów przekładanego utworu. Jedynie jeżeli chodzi o środowisko ludowe, można *mother* tłumaczyć *matko*, ale wtedy jako polski ludowy sposób zwracania się w drugiej osobie liczby mnogiej (przez *wy*); w tych wypadkach zresztą może chodzić nie tylko o stosunki rodzinne, ale i o pewne formy zwracania się do starszych kobiet w ogóle.

Nie ma na ogół tych trudności w odniesieniu do zakonnic, gdzie odpowiednikiem *sister* będzie *siostra* lub *proszę siostry*, a odpowiednikiem *mother* — *matko* lub *proszę matki* (z ewentualnym tytułem hierarchicznym, np. *mother superior* — *proszę matki przełożonej*).

Choć w przeciwieństwie do formy *matko* zwracanie się przez *ojciec* w osobie trzeciej spotyka się jeszcze w stosunkach rodzinnych, to jednak forma *ojcze* na ogół razi pewną sztucznością i książkowością. Dlatego też przy oddawaniu stosunków rodzinnych bardziej patriarchalnych fortunniejsza wydaje się forma *proszę ojca*, a jeśli chodzi o stosunki bardziej bezpośrednie — *tatusiu*, z dalszym zróżnicowaniem: czasownik w osobie trzeciej lub drugiej.

Należy również pamiętać, że w stosunkach pozarodzinnych *father* jest tytułem przysługującym nie tylko zakonnikom, ale również i katolickim księżom świeckim i że w tym ostatnim wypadku odpowiednikiem polskim jest *ksiądz, proszę księdza*. Dlatego też tytuł znanego zbioru nowel Chestertona «The Adventures of *Father* Brown», których bohaterem jest ksiądz katolicki, jak wynika z treści raczej świecki niż zakonny, winien brzmieć po polsku «Przygody *księdza* Browna», a nie «Przygody *ojca* Browna», jak to się zwykle przekłada.

Angielskie formy zdrobniałe na określenie rodziców, jak *mamma, dad etc.*, mają wyraźne polskie odpowiedniki *mamusia, tato* lub *tatus* itp. i ich tłumaczenie nie nasuwa specjalnych trudności. Trzeba jednak pa-

miętać, że w polskim ilość takich zdrobnień jest na ogół większa, co czasami daje możność dokładniejszego wycieniowania w przekładzie atmosfery uczuciowej oryginału (np. przez zastąpienie dość oklepanego *mamusiu* bardziej zindywidualizowanym, a więc może cieplejszym, ale też czasem pretensjonalnym *mateńko* itp.).

Z powodu wspomnianego powyżej (uniwersalne używanie *you* bez względu na różnicę wieku, stosunku pokrewieństwa, stanowiska społecznego itd.) rozstrzygnięcie, czy *you* oryginału należy w konkretnym wypadku oddać przez bezpośrednie *ty*, czy też przez zwrot bardziej oficjalny (*pan, wy* itd.), często sprawia wiele trudności.

Jasne jest właściwie tylko jedno: *you* odpowiada polskiemu *ty* tam, gdzie w polskim zawsze i tylko używa się *ty*, a więc: między rodzeństwem i najbliższymi krewnymi należącymi do tego samego pokolenia, między małżonkami, między dziećmi i w zwrotach osób starszych do dzieci, między kolegami w szkołach początkowych i średnich (z zastrzeżeniem, że w niektórych z tych wypadków w utworach dotyczących dawnych epok może wchodzić w grę staropolskie *panie bracie, pani siostrze, panie mężu* itp.). Już jeżeli chodzi o krewnych, nawet bardzo bliskich, ale należących do starszego pokolenia, zachodzi możliwość zwracania się w osobie drugiej lub trzeciej (*Ciociu, kiedy przyjdiesz?* lub *Kiedy ciocia przyjdzie?* itd.); podobnie w wypadku kolegów ze szkół wyższych może być różnicowanie zwrotów: przez *ty* i przez *wy*.

Na ogół przyjmuje się, że tam, gdzie w tekście angielskim zwrotem wokatywnym jest imię, tłumaczy się na polskie mówieniem przez *ty*, jest to jednak wielkie uproszczenie sprawy, w wielu wypadkach niesłuszne. W polskim istnieje kilka rodzajów zwrotów, między sobą zróżnicowanych, dość poufale, ale bardziej oficjalnych niż zwrot przez *ty*, m. in. zwroty przez imię w wołaczcu, ale z dalszym ciągiem przez *wy* lub *pan(i)*, typu: *Stefan, chodźcie już; Halu, czy pani...* itd. Otóż niemal wszystkim tym formom może odpowiadać angielskie zwracanie się przez imię, i odwrotnie, ta ostatnia forma angielska różnicuje się w polskim na kilka form (m. in. angielskiemu zwrotowi tego typu skierowanemu do żeńskiej służby domowej odpowiada obecnie polskie zwracanie się przez imię, ale w osobie raczej trzeciej (*niech Marysia przyniesie...*) niż drugiej (*Marysiu przynieś...*)). W tych wszystkich wypadkach wybór formy polskiej zależy od wyczucia tłumacza, z tym że niejednokrotnie sprawa może być bardzo trudna do rozstrzygnięcia.

Istnieje pewna specyficznie angielska forma, zasługująca na omówienie, gdyż wielu tłumaczy pada tu ofiarą nieprzyjemnej pomyłki. Chodzi o zwrot *governor* (czasami w tym znaczeniu pisane *gov'nor* i wymawiane *l'gawno*). Bardzo częste, jeżeli nie nagminne, jest tłumaczenie tego na polskie jako *gubernatorze*, co jest zupełnym nonsensem, gdyż w angielskim jest to pou-

fały, ale nie pozbawiony szacunku zwrot do własnego ojca oraz do pracodawcy (używany zresztą również w rozmowie w odniesieniu do osoby trzeciej). Tak np. *You're quite certain it was them, governor?* (Pickwick Club, s. 278) zostało przetłumaczone jako: *A czy jesteś pewny, mój gubernatorze, że to są oni?* (Klub Pickwicka, I 245); podobnie o osobie trzeciej: *Governor in?* (tamże, s. 375) — *Czy gubernator jest w domu?* (tekst polski, s. I 321), *The governor's orders was peremptory* (s. 554) — *Rozkazy gubernatora są stanowcze* (s. II 116), mimo że tłumacz miejscami przekładał jeśli nie dobrze, to w każdym razie lepiej, np. *Don't you hear the governor a callin'?* *Czy słyszy pan, że mnie mój gentleman woła?* (s. 420 oryginału i II 6 przekładu). I to miejsce pozostawia w przekładzie wiele do życzenia (*mój gentleman!*), ale przynajmniej nie ma już nieszczęsnego gubernatora. Właściwym tłumaczeniem tego zwrotu w stosunku do pracodawców byłoby chyba *szefie* lub *panie szefie*, w stosunku do ojca można by spróbować *mój stary* lub *ojciec* (jako wołacz, w pewien sposób poufały właśnie przez swój antydyminutywny charakter).

Na zakończenie kilka uwag o niektórych tytułach. *Your Lordship* oddaje się często przez *Wasza Lordowska Mość*, co nie jest zbyt szczęśliwe, gdyż po pierwsze razi zestawieniem obcego słowa, «oprawionego» w polski przyrostek przymiotnikowy, z bardzo polskim, archaicznym *mość*, a po drugie, chwyt ten zawodzi zupełnie przy tłumaczeniu żeńskiego odpowiednika tego zwrotu, jakim jest *Your Ladyship*: jakieś *Wasza *Ladow-ska Mość* byłoby już koszmarem. Kłopot polega na tym, czym zastąpić krytykowaną tu formę polską. Ponieważ *lord* jest tytułem ogólnym, obejmującym różne stopnie hierarchii arystokratycznej, może najwłaściwsze byłoby przejście na *panie* + odpowiedni tytuł szczególny (*baronie, wicehrabio, hrabio, markizie*), postępując z tytułami kobiet w sposób analogiczny. Co jednak zrobić, jeżeli z treści utworu nie wynika, który z tych tytułów przysługuje występującemu tam lordowi? Na razie nie znajduję na to pytanie zadawalającej odpowiedzi.

Jeżeli chodzi o formę zwracania się do książąt: *Your Grace*, wydaje się, że utarte polskie *Wasza Książęca Mość* jest znacznie zrzęczniejsze od tłumaczeń «dosłownych» typu *Wasza Łaskawość* itp.

Jednym ze sposobów zwracania się do sędziego państwowego w czasie rozprawy jest *Your Honour*. Jest to przykład na potrzebę pozostania w tłumaczeniu raczej przy formie oryginału (por. przytoczoną wyżej uwagę K. Nitscha). Zwrot ten szczególnie podkreśla szacunek otaczający w Anglii stanowisko sędziego i oddanie go przez zwykle *panie sędzio* byłoby zbyt bezbarwne. Inna sprawa, że znalezienie dobrego odpowiednika nie jest łatwe. *Wasza Dostojałość?* Chyba tak.

Olgierd Wojtasiewicz.

Uwagi do dawniejszych artykułów

Jeszcze o nazwach maści końskich

Ponieważ koń miał niegdyś w Polsce ogromne znaczenie gospodarcze i bojowe, więc i nazwy odnoszące się do niego były nader liczne i dokładne, tak że odróżniano nawet bardzo drobne różnice. Prof. W. Kuraszkievicz w JP XXIX 145 nn. zauważywszy, że u nas dziś nader mała jest znajomość maści końskich, opierając się na «Opisie koni» z warszawskich ksiąg grodzkich i ziemskich z r. 1539, znajomość tę pogłębił. Jednak do dzieł, na które się powołuje, Krzysztofa Dorohostajskiego «Hippica» (1603) i Mariana Czapskiego «Historii powszechnej konia» (1874), należy dodać: N. N. «Gospodarstwo jezdecie» Poznań 1600, Jerzego Dzieduszyckiego «Obserwacje należące do koni» z 1607, wyd. Lwów 1852, Wincentego Pola «Mohort» (3. wydanie u Altenberga we Lwowie, który w objaśnieniach podaje wiadomości zyskane u dawnych wojskowych polskich) i Konstantego Górskiego: «Historia piechoty polskiej», 1893 i «Historia jazdy polskiej», 1894. Ten ostatni przytoczył dane co do maści końskich ze spisów koni oddziałów wojska polskiego już z 1497 i 1522, gdy «Opis koni» warszawski dopiero z 1539.

Do nader cennej pracy Kuraszkievicza dodam nieco uzupełnień. Wśród «znaków nagłówkowych» (Pol) *lysina* nie oznacza tego, co strzałka na czole, bo *lysina* to wielka plama biała na czole, mogąca sięgać do chrap, *gwiazdka* to mała plamka, a *strzałka* wąska długa plamka.

Co do obcych nazw, nie używanych jeszcze w «Opisie» z 1539, to *kasztan* nie pochodzi od mniejszoazjatyckiego miasta *Costana*, ale od owocu *kasztana*, przy czym należy odróżnić okres wcześniejszy, bo u Dorohostajskiego w 1603 powiedziano, że jedna z sześciu odmian gniadej jest «*kasztanowata*, to jest prawie kara», bo na myśli miał on ciemne włoskie jadalne kasztany, znane Rzymianom jako *casta-*

nea, greckie *καστανον*, jadalne, gdy dopiero w XVIII wieku, kiedy z Balkanów rozpowszechniły się kasztanoidy, czyli niejadalne kasztany o jasnobrązowym, czerwonym owocu, a równocześnie nastąpiła moda angielskich koni, z angielskiego *chestnut horse* wzięła się dzisiejsza nazwa *kasztana*, zamiast staropolskiego *cisa*. — Nie mogę zgodzić się na zdanie, że «*ciemnoizabelowata* niczym się od bułanej nie różniła», bo podanie o brudnej koszuli Izabeli, córki Filipa II, wskazuje, że jest to wprawdzie bułana, ale brudna. W każdym razie nazwa ta jest pochodzenia hiszpańskiego, bo w tym języku *Elzbieta* nazywają *Isabella*. Ponieważ tej maści bywały wysoce rasowe dzianety andaluzyjskie, więc powstało przysłowie: *monter un superbe isabelle*.

Należy rozróżnić *podpalany*, czyli płowy, od *podpalonego*, czyli ochwaczonego. W 1552 (Górski) w lekkiej granicznej wołoskiej chorągwi był «gniady *podpalaty* strzelczy dobry», więc nie ochwacony. *Kobyła golanba* czyli *gołębia* to nie «odpowiednik szpakowatej», ale dawne wyrażenie na szarawo-niebieskawy, rosyjskie dzisiejsze *gotubaj*, w odróżnieniu od *sini*, ciemniejszy niebieski. Nazwa maści *tchurzyczki* z 1539 to cisawo-płowa, jak uwłosienie tchórza. W «opisanu stajni J. W. Chodkiewiczowej» z Młynowa z 1801, w rękopisie w Muzeum Czapskich w Krakowie, prócz innych maści wymieniona *sobolowata* i *porcelanowa*; ta druga to biała, z lekkim niebieskawym odcieniem, jak stara porcelana. Podana przez Dorohostajskiego włoską nazwa na *słodjorowaty* ma brzmień *ubero*, a nie *lebero*. Wymienione w Opisie z 1539 konie *kopijnicze* to wyborowe, dosiadane przez stających w pierwszych szeregach ciężkiej jazdy kopijników, kiedy indziej zwane *ussarskimi*, a w spisie stada Zygmunta Augusta *kolczymi*, tak jak ciężka kopijnicza zbroja nazywała się *kolcza*. Oznaczało to wyborowe wierzchowce, w przeciwieństwie do strzelczych, strzelców stających w dalszych szeregach

za kopijnikami. *Kopijniczego* niekoniecznie dosiadał kopijnik, gdyż też dowódca piechoty, jak w popisie z 1497 Hanusz Schotz, w 1522 Petrus Gasiński, a w 1531 Balcer Rusiecki (Górski).

Ks. Tadeusz Kruszyński.

Prawo nadbrzeżne czy prawo awarii?

(p. wyżej str. 45)

Zgodnie z uwagami prof. Z. Klemensiewicza (o tym, że «oba terminy mogą się nadal utrzymać w nauce») zamierzam posługiwać się nadal terminem *prawo nadbrzeżne* dodając jednak — dla uniknięcia nieporozumień — w nawiasie łaciński odpowiednik: *ius naufragii*.

Chciałbym w kilku słowach odpowiedzieć prof. Klemensiewiczowi na jego propozycję rozważenia, czy *ius naufragii* nie oddałoby się terminem *prawo awarii*. Otóż uważałem, iż tego terminu nie można przyjąć z uwagi na wyraźną różnicę (w prawie morskim) między *awarią* i *naufragium*. *Naufragium* jest rozbitciem statku, natomiast *awaria* jest każdą szkodą, jakiej doznał statek lub ładunek wskutek jakiegokolwiek wypadku. Prawo morskie rozróżnia *awarię wielką* (lub *wspólną*) i *awarię szczególną*.

Awaria wspólna jest dokonany przez załogę statku dobrowolnym zabiegiem wyrządzającym szkodę w tym celu, aby uratować sam statek i resztę ładunku (może to być np. wyrzucenie części towarów do morza, ucięcie masztów itp.). Koszty awarii wspólnej ponoszą wszystkie osoby zainteresowane w przewozie morskim. Jest ona przedmiotem międzynarodowego unormowania w tzw. York—Antwerp Rules 'Reguł Jorku i Antwerpii' z 1924 r. (zmienionych częściowo na konferencji w Brukseli w 1948 r.) przejętych w zasadzie przez niemal wszystkie ustawodawstwa państw prowadzących handel morski (m. in. przez Polskę, ZSRR, W. Brytanię, USA).— *Awarią szczególną* określa się w prawie morskim szkody oraz koszty, jakie poniósł statek lub ładunek na skutek wypadku. Koszty awarii szczególnej ponoszą poszkodowani, zgodnie z zasadą: *res perit domino*. Tak więc termin *prawo awarii* na oznaczenie *ius naufragii* byłby jeszcze bardziej wieloznaczny niż *prawo nadbrzeżne*.

Pragnąłbym jeszcze dorzucić, że Czacki (O litewskich i polskich prawach, t. II, s. 210, Kraków 1861) tłumaczy *naufragium* przez *określenie*.

Toruń. *Dr Stanisław Matysik.*

Warszawski Nowy Świat w dopełniaczu

Nazwa znanej ulicy warszawskiej *Nowy Świat* występuje w dopełniaczu z *-a* i z *-u*. Obecność ta jest zjawiskiem dawnym. Oto przykłady: 1. z epoki Królestwa Kongresowego: z *-a*: szczyty gmachów obszernych wspaniałej *Nowego Świata* ulicy (str. 43—4, Ł. Gołębiowski, Opisane historyczno-statystyczne miasta Warszawy, W. 1827); od Belwederu aż do *Nowego Świata* (s. 25, Wielki tydzień Polaków, W. 1830, wg przedruku Gebethnera i Wolffa z r. 1915); z *-u*: z *Nowego Świata* na Krakowskie Przedmieście (Kuryer Warszawski, 13 I 1829, s. 48); od *Nowego Świata* (ib., 20 I s. 76); w przejściu z *Nowego Świata* do ulicy Wareckiej

(ib., 6 III s. 256); idąc od *Nowego Świata* (ib., 10 II s. 192).— 2. z r. 1848: z *-a*: Ze strony naprzykład dzisiejszego *Nowego Świata* (s. 31, F. M. Sobieszczański, Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu Miasta Warszawy od najdawniejszych czasów aż do 1847 roku, W. 1848); na rogu ulic Krakowskiego-Przedmieścia i *Nowego Świata* (s. 267, ib.); III. Jurydyka *Nowego Świata* (s. 182, A. Wejnert, Starożytności Warszawskie, W. 1848); część dzisiejszego *Nowego Świata* (s. 183, ib.); z *-u*: w całej przestrzeni ulic Krakowskiego-Przedmieścia, *Nowego Świata* aż do ogrodu Botanicznego (s. 474, Sobieszczański, op. cit.);

Część *Nowego Świata* i Śto Krzyskiej (s. 72, Wejnert, o. c.); w związku z jurem Zadzikowską i *Nowego Świata* czyli Nowoswiecką (s. 175, ib.). — 3. z pierwszej połowy naszego stulecia: z *-a*: Dom narożny *od Nowego Świata* (A. Kraushar, Warszawa za sejmku czteroletniego w obrazach Zygmunta Vogla, Poznań — W.); Rozgraniczenie *Nowego Świata* od Krak. Przedm. (ib.); stanowił ongi najdawniejszą *Nowego Świata* budowlę (ib.); z fabrycznej niziny Warszawy na słońce *Nowego Świata* (s. 23, St. Żeromski, Snobizm i postęp, W. — Kraków, 1923); «panna z *Nowego Świata*» (J. St. Bystron w Przysłowia polskie, s. 16, Kraków, 1933); z *-u*: Dachy *Nowego Świata* i pałac Staszycy (s. 77, St. Baliński, Londyn, 1941); okolice *Nowego Świata* i Solca (s. 222, W. Gomulicki, Opowiadania o starej Warszawie, t. I, W. 1913); wzdłuż *Nowego Świata* (s. 37, o. c., t. II); z *Nowego Świata* (s. 79, M. Orłowicz, Ilustrowany przewodnik po Warszawie i okolicy, W. 1937); Na rogu *Nowego Świata* i Alei Jerozolimskich (s. 80, ib.); *od Nowego Świata* (s. 382, St. Żeromski, Przedwiośnie, W. — Kraków, 1928).

Końcówka *-a* jest naturalna, jako że tylko *-a* ma w dopełniaczu od *świat* język literacki. Końcówka *-u* jest pochodzenia dialektycznego. Szczególnie częste jest *-u* w dopełniaczu od *świat* w południowym pasie małopolsko-cieszyńskim: p^oset do *śf'atu* (s. 386, Gwary na południe od Chrzanowa, MPKJ, VII); p^udo do *śf'atu* (ib.), ale: zeset s^u tego *śf'ata* (s. 404); pojedzie z dziećmi gdzie do *światu* (s. 448, Listy ludowe z Żarówki, pow. mielecki, MPKJ, II); ze-*śf'atu* bożego, ze *śf'atu* (Bronowice, pow. krak., s. 88, K. Nitsch, Wybór polskich tekstów gwarowych, Lwów, 1929); i^udo j^us k^uv^uł *śf'atu* (Grębów, pow. tarnobrzegi, s. 111, ib.); środek *śf'atu* (dwukr., Huta Brzuska, Dobromilskie, s. 250, ib.); Tak p^udzem, dze nas P^un^ubuk dopro^uadzi, do *śv^uatu* (Słowiańska Wieś, Spisz, s. 49, ib.); ze *śf'atu*, Jablonków, do *śf'ata*, Rychwałd (s. 200, K. Nitsch, Dialekty polskie Śląska, MPKJ

IV). Forma z *-u* występuje również (występowała?) i w dialektach mazowieckich, acz nieporównanie rzadziej: niepodobne do prawdy, zyby cłowiek przyszet z tamtygu *światu* (s. 56 Niektóre materyjały etn., Łukówiec maz., Zbiór Wiad. do Antr. Kraj., t. VIII, dz. III, Kraków, 1884 — Łukówiec leży pod Garwolinem); Az tu jak nie zakręci, jak nie zahucey, *światu* bozego nie widać (s. 152, A. Pleszczyński, Bojarzy międzyrzecy, W. 1892). Ostatni przykład przypomina Reymonta: No, macie dzieci i idźcie, bo *światu* ano nie widać, tak kurzy (s. 107, Na zagonie, wyd. zbior. Grzymały-Siedleckiego). I oba zacytowane, i inne źródła mazowieckie mają jednak przede wszystkim *-a* (s. 29, 37, 55 i 56 Łukówiec; s. 155, 184 Międzyrzec; ts. teksty spod Przasnysza Chelchowskiego i Grzegorzewicza, z Turowa Prackiego, z Jagodnego Wasilewskiego itd.).

Formę *światu* znajdujemy w Rozmyślaniu przemyskim: Modlił się Bogu Ojcu o sbawieniu tego *światu* (194, wg zbiorów Słownika stp.). Ustalenie się, mimo wszystko, *-a* w języku literackim, wiąże się z kilku czynnikami: z zanikiem znaczenia «zjawiskowego» 'światło, świt i dzień' (por. R. XXV 229, ca 1420: Tą swą nocz policzkowa plwan nądzon do *swatha* w pątek pirwey godziny wedzon do Pilatha; por. także *świecić*); z konkretnością znaczenia 'świat—ziemia—przyroda'; z przykładem czeszczyzny, która po dziś dzień ma *sveta*, mimo iż *-a* w czeskim dopełniaczu nieżywotnym jest znacznie rzadsze niż w polskim. W dialektach przykład czeski nie działał (na Śląsku przyczeskim mamy jeszcze dziś i *wiesiele* i *ganbę*), znaczenie 'świt' zachowało się bodaj dłużej (SW). Język kościelny (por. grzechy, koniec, stworzenie *świata*) sprawił, że *światu* w dialektach cofnęło się. Radykalniejsze cofnięcie się *światu* na Mazowszu wiązało się najprawdopodobniej ze snobizmem językowym dominującej tam drobnej szlachty; szerokie zachowanie się na południu — z istnieniem specyficznego zwrotu «pójść do *światu*», któremu w języku literackim odpowiada inaczej zbudowane «pójść w *świat*».

Utrzymanie się w Warszawie dialektycznego *-u* — nawet mimo cofnięcia się (zaniku?) formy *światu* w dialektach mazowieckich — związane jest z zatarciem się znaczenia 'mundus, orbis' oraz z dopełniaczowym *-u* prawie wszystkich nazw miejscowych zbudowanych z przymiotnika *nowy* i jednosylabowego rzeczownika męskiego. Tam, gdzie *świat* nie traci swego znaczenia, np. w nazwach *Nowy Świat* (Ameryka), *Stary Świat*, pozostaje *-a* jako końcówka jedyna. W nazwie warszawskiej ulicy oraz w trzydziestu kilku nazwach miejscowych (wsi, osady, kolonie, folwarki, części wsi, miast, przedmieścia, pustkowie, wyniosłość polna, «wzgórze pologie» itd.) wymienionych w Słowniku geogr., t. VII, W. 1886, jak już z charakteru tych miejscowości wynika, *świat* jest starty na nice. Słown. geogr. wymienia 10 nazw złożonych z przym. *nowy* oraz jednosylabowego rzeczownika męskiego: *N. Dwór* (nad Narwią, naprzeciw Modlina), *N. Dział*, *N. Młyn*, *N. Most*, *N. Port*, *N. Sad*, *N. Sącz*, *N. Staw*, *N. Targ*, *N. Zjazd* (ulica w Warszawie założona w r. 1844—6, por. Sobieszcański, op. cit. s. 332). Z tych rzeczowników osiem ma w dopełniaczu *-u* (oprócz *młyna* — dopełniacz *młynu* występuje najprawdopodobniej jako lapsus w: na gruntach *poniżej młynu*, s. 76. A. Zboiński, Małe gospodarstwo rybne, W. 1948 — i oprócz *Sącza*). Utrzymują one przy sobie znaczeniowo wytarty *świat* warszawskiej ulicy. Nie mogą oczywiście pociągnąć za sobą *Nowego Świata* — Ameryki, który to *świat* nb. wydaje się leżeć u podstawy wszystkich nazwań *Nowy Świat* (*Nový Svět* w Czechach i *Neue Welt* w Niemczech). *Świata* ani *Starego Świata* polska toponastyka nie zna, a *Nowe Światy* (warszawski jest najprawdopodobniej dzieckiem epoki Potopu — najwcześniejszą datę, 1643, daje Kraushar, op. cit.—, a krakowskim historykom znany jest dopiero z r. 1674, por. St. Tomkowicz, Ulice i place Krakowa, 1926, s. 164) wywodzą się najprawdopodobniej dopiero z okresu wielkich odkryć geograficznych, por. In-

dya, *nowy świat*, X. M. Białkowski, Postylla, 1581, p. Linde, i stanowią wyraz tęsknoty za egzotyką i za swobodą.

Warszawski *Nowy Świat* jest i poważną arterią komunikacyjną od czasów saskich bodaj, i miejscem wielkich wspomnień historycznych z insurekcji Kościuszkowskiej oraz rewolucji listopadowej. Znaczenie skromniejszego krakowskiego *Nowego Świata* nie zna (z tej nazwy) nawet wielu krakowian. Nie wspomina o nim np. K. Estreicher, Kraków, wyd. III, Kr. 1938. Dopełniacza nie zawierają tomiki 12—21, 65—66, 92—94 Biblioteki Krakowskiej. Dwa przykłady znajdujemy u Tomkowicza (op. cit.): część *Nowego Świata* (s. 164), *do Nowego Świata* (s. 165). Ponieważ Kraków leży na terenie, gdzie *światu* jest żywe, musi oczywiście istnieć i forma *Nowego Światu*, trudno jednak wykazać jej istnienie cytatami (ta sama trudność odnosi się i do innych *Nowych Światów*, np. lwowskiego). Forma *Nowego Światu*, wykazana tu dla Warszawy, jest jedynym wypadkiem, w którym dopełniaczowe *-u* wywodzi się z dialektów.

Biorąc to wszystko pod uwagę sędzę, że prof. Słoński niesłusznie w swym «Słowniku polskich błędów językowych» daje tylko *-u* dopełniaczowi warszawskiej ulicy.

Formę *światu* znaleźć można bardzo rzadko i w nazwie nowojorskiego pisma *Nowy Świat*, np.: przytacza urywki artykułów ze sanacyjnego *Nowego Światu* nowojorskiego (s. 3, Narodowiec, Lens, Francja, 25. 7. 49). Samo pismo, świadomie i wbrew krytykom, używa wyłącznie *-a* (por. Ilustrowany kalendarz *Nowego Świata* na rok 1948). *-u* w nazwie pisma oczywiście nie ma żadnego podłoża dialektycznego, lecz wiąże się z *-u* takich nazw pism jak np. *Bluszczyca*, *Film*, *Głos*, *Kraj*, *Znak*, gdzie ani czynniki sufiksalne, np. częsty w nazwach tych *-nik*, por. *poradnik*, *tygodnik*, ani znaczeniowe (np. personifikacja) nie wymagają *-a*.

Stanisław Westfal.

Wbrew autorowi artykułu opowiedziałabym się za podaną dla warszawskiej ulicy

przez prof. Słońskiego normą z końcówką dopełniaczową *-u*. Przykłady równoprawności w XX w. dla *Nowego Świata* też końcówki *-a*, przytaczane przez dra Westfala, reprezentują język 1. ćwierci naszego stulecia i cechują bądź pisma leciwego w tym czasie (ur. 1843) Kraushara, bądź cytaty z «Przysłowia», więc już przez to samo mogący konserwować formę starszą, bądź wreszcie jedyny współczesniejszy przykład ze «Snobizmu i postępu» (1923) Żeromskiego, którego formę z *-a* równoważy lub też podważa końcówka z *-u* w jego «Przedwiośniu» (1925).

We współczesnym języku zdecydowaną przewagą ma forma *Nowego Świata*. Wyomownym tego dowodem są testy zebrane doraźnie dla tej formy w jednym ze szpitali warszawskich: na 20 informatorów w wieku od 18 do 70 lat, wszystkich mówiących dialektem kulturalnym, 18 osób

bez wahania opowiedziało się za końcówką *-u*, zaś *Nowego Świata* trzymały się jedynie 2 informatorki, z nich jedna w podobnym wieku (74 lata).

Ciekawy w zebraniu materiału i wysuniętej hipotezie co do gwarowości zjawiska artykuł dra Westfala wskazuje też na inny czynnik utrwalający nową końcówkę *-u* w *Nowym Świecie*: formy z *-u* w dopełniaczu występują w nazwach miejscowych typu *Nowy Sad*, *N. Most*, *N. Staw*, *N. Dwór* itd., a przede wszystkim w niedalekiej od *Nowego Świata* jeszcze jednej ulicy warszawskiej: *N. Zjazd — Nowego Zjazdu*. Ten ostatni moment jest bodaj czy nie bardziej ważki w ostatecznej dzisiejszej stabilizacji zjawiska, niż będąca w wyraźnej już regresji na gruncie mazowieckim gwarowa końcówka *-u* w *świata*.

A. O.-J.

Przyczynki do słownictwa wojennego

Muzułman ← niem. *Muselman*

W książce prof. W. Doroszewskiego «Rozmowy o języku» (Warszawa 1948) znajduje się między innymi rozdział poświęcony wyrazowi *muzułman* (l. c. 85—92). Swoje wywody autor resumuje następująco:

«Dzięki materiałowi nadesłanemu przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych daje się stwierdzić:

- 1) ścisłe znaczenie wyrazu *muzułman*,
- 2) zakres jego rozpowszechnienia w obozach,
- 3) z wielkim prawdopodobieństwem znaczeniowy punkt wyjścia,
- 4) pochodzenie nazwy.» (l. c. 92).

Punkty 1, 2 i 4 (niemieckie źródło wyrazu) nie budzą żadnych zastrzeżeń. Przeciwnie należy podkreślić skrupulatność i dokładność, z jaką autor zebrał i posegregował odpowiedni materiał¹⁾. Nato-

¹⁾ Opowiadania ocalałych więźniów hitlerowskich przybyłych do Izraela i dość liczna literatura o przejściach w obozach śmierci potwierdzają świadectwa kores-

pondent punkt 3 budzi zastrzeżenie a zarazem żal, że poważny językoznawca poszedł na lep... etymologii ludowej.

Oto jak tłumaczy prof. Doroszewski znaczeniowy punkt wyjścia *muzułmana*:

- a) «Jeden z przedwojennych więźniów

pondentów prof. D. co do znaczenia *Muselman-a*. Przejmujący zgrozą opis *Muselman-ów* zawiera tłumaczona z rękopisu powieść pt. *Salamandra* (Tel-Aviv, nakł. Dwiru, 1946), której autor, były «oświęcimiak», ukrywa się pod pseudonimem K. Zetnik (= kacelnik) 135633. Oto fragment: «I oto poczęli ukazywać się pierwsi *Muselmani*. To znaczy, ludzie, których waga była jak waga ich kości, nie ponadto, a ich jelita stawały się cienkie jak nitki pajęczyny. *Muselman* nie mógł więcej jeść i nie odczuwał wcale głodu. A był to dobitny znak: kiedy się widziało człowieka niosącego dwie porcje chleba, wiedziało się, że ten «bogacz» stał się *Muselman-em*. Nie należy rozumieć, że nagle przypały mu w udziale skarb w spadku, przeciwnie: miał go wkrótce przekazać w spadku innym».

tak objaśnił[...] pochodzenie nazwy *muzułman*: «Modlący się muzulmanin składa ręce na piersi i «kiwa się» — wycieńczony więzień zachowujący się w podobny sposób został przez Niemców określony mianem *Muselman*» (l. c. 89).

b) «Określenie to powstało zasadniczo w roku 1940 w jesieni po przybyciu dwóch olbrzymich transportów warszawskich[...] było to jesienią, chłodno i deszczowo, a wiadomo, byliśmy ubrani w letnie pasiaki bez butów i czapek, więc też nowi przybysze wprowadzili do obozu sposób noszenia założonych rąk pod pachami (skrzyżowane) z jednoczesnym kiwaniem się wprzód w czasie chodzenia, dla rozgrzewki, wyglądało to tak jakby jakaś egzotyczna modlitwa. Ktoś, już dziś trudno to stwierdzić, jednak ten ktoś musiał być na pewno z gromady starszych «Häftlingów», nazwał tych ludzi bezwiednie [moje podkreślenie. M. A.] *muzułmanami*» (l. c. 90).

c) «*Muzułmanom*, czyli ludziom będącym na granicy śmierci skierowanym do rewiru (ambulansu) zgodnie z przepisami obozowymi, odbierano całkowicie odzież, pozostawiając im koszulę z paskiem i ewentualnie ręcznik, którego nie było gdzie chować. Wówczas więzień owijał sobie ręcznikiem głowę, co wyglądało jakby włożył turban. Podobieństwo do niektórych ilustracji książkowych traktujących o muzulmanach było ogromne. W szczególności kiedy szli w masie» (l. c. 91).

Są to oczywiście cytaty korespondentów prof. Doroszewskiego, ale z toku rozumowania wynika jasno, że autor przyjmuje tłumaczenia, wyjaśniające pochodzenie *muzułmana* drogą asocjacji z modlącymi się względnie «oturbanionymi» wyznawcami Mahometa. A tu właśnie słaba strona «znaczeniowego punktu wyjścia».

Można ją zbić materiałem cytowanym w artykule na tej samej stronie: «Terminu *Muselman* — pisze inny informator — używali starzy niemieccy więźniowie «kapowie» z przedwojennych hitler-

rowskich «konzlagrów» (1934—9), przeważnie komuniści niemieccy, a także SS-mani przyjeżdżający do Oświęcimia po ukończeniu kursów instruktorskich. Byłem wówczas przeświadczony, że termin ten powstał i rozpowszechnił się w hitlerowskich konzlagrach jeszcze przed wojną» (l. c. 90—1).

A zdaje się, że w pierwszych latach reżymu hitlerowskiego nie były jeszcze obozy koncentracyjne ani pod względem jakościowym, ani pod względem ilościowym takimi «szlachtuzami», jak po roku 1939—40, i nie było może miejsca dla asocjacji, o których piszą ci informatorzy. Ale istnieje pewniejszy dowód, że ich tłumaczenia są... bajeczkami etymologicznymi.

Muselman jest starym niemieckim, dokładniej berlińskim, slangowym przezwiskiem, o wiele starszym od hitlerowskich obozów koncentracyjnych, i był znany w czasach, kiedy przyszły «Führer» rozlewał farbę malarską, a jeszcze nie przelewał krwi ludzkiej i kiedy nie było żadnych danych, które by naprowadzały prawdopodobieństwo skojarzeń między ofiarami obozów śmierci a modlącymi się i kiwającymi muzulmanami. Dwaj starzy rodowici berlińczycy potwierdzili mi, że znają przezwisko *Muselman* z lat dziecińczych, z gwary; jeden z nich zapytany, co oznaczał ten wyraz, odpowiedział bez namysłu: «Wissen Sie, so einen Trauerkloß» (dosłownie: «bryła żałobna», «knedel żałobny»), czyli użył innego slangu. Der Sprach-Brockhaus (1935) tłumaczy: «Trauerkloß u(mgangsspr.) trübseliger Mensch» (l. c. 668). Cassell's German Dictionary (4. wyd. z r. 1943) tłumaczy na str. 602 (w części niem.-angiel.): «coll.(o)qualism) Trauerkloß m. dull or silly fellow, duffer». Stanisławski tłumaczy *dull* przez «tępy, nierozgarnięty; nudny, posępny;... ociężały», a *silly* — «niemądry, głupi, głupkowaty», zaś *duffer* — «ciemiega». Tak mniej więcej objaśnił *Muselman*-a mój drugi informator, przy czym obaj podkreślili, że w ich poczuciu slangowe przezwisko *Muselman* nie kojarzyło się wcale z obrazem wyznawcy wiary muzulmańskiej, tak

jak np. przezwisko *du alter Pollock* straciło dla nich zupełnie związek z człowiekiem narodowości polskiej.

Brak kojarzenia *Muselman*-a z *muzułmaninem* stwierdziłem u kilku byłych więźniów z obozów hitlerowskich, których pytałem o znaczenie tego wyrazu; we wspomnianej «Salamandrze» K. Zetnika zostawił tłumacz rękopisu niemiecki wyraz *Muselman*, a nie dał odpowiednika hebrajskiego *mūsłāmī* 'muzułmanin'.

Przyznaję jednak, że słyszałem o pewnej kobiecie, która po przybyciu do Izraela opowiadała, że aż do wywiezienia do obozu wymyślano jej od *Judin* z dodatkami najwyższymi epitetów, a dopiero w obozie zaczęto ją po pewnym czasie przezywać *muzułmanką*; i ona łączyła, widocznie, *Muselman*-a z wyznawcami religii muzułmańskiej.

Wniosek z powyższych wywodów jest jasny:

Niemiecki *Muselman* (pierwotnie pol. *muzułmana*) nie jest proweniencji hitlerowskiej; znaczeniowym punktem wyjścia był wcześniejszy, powiedziałbym niewinny¹⁾ niemiecki slang, który w koszarnej rzeczywistości hitlerowskich obozów śmierci otrzymał nowe znaczenie (zresztą nie stojące w rażącej sprzeczności z pierwotnym znaczeniem tego przezwiska) i w tym nowym znaczeniu przejęli go więźniowie polscy, tłumacząc dosłownie *Muselman*-a na *muzułmana*.

Źródło starszego *Muselman*-a — zresztą nieważne dla zapożyczenia polskiego — mieści się, zapewne, w panującej z początkiem naszego stulecia opinii o «nie-

¹⁾ O tym, jak «niewinne» słówka niemieckie przyjęły pod reżymem hitlerowskim nowe, bardzo «winne» i zbrodnicze znaczenie, napisał dyr. Żyd. Instytutu Historycznego w Warszawie, N. Blumental książkę «Słowa niewinne», 1947, nakładem Centralnej Żyd. Komisji Historycznej w Polsce).

Prof. Nitsch pisze w nekrologu o s. p. prof. E. Klichu (JP XXV 67): «... nie przyjmowano (dla niego paczek) tłumacząc, że jest *im Reich*, co podobno miało znaczyć: *im Himmelsreich*».

doleżnych», «chorych» Turkach, najbliższych Europejczykom muzułmanach, co odbiło się w znany *sobriquet* angielskim *Sick Man* na oznaczenie Turcji²⁾. Z dzieciństwa pamiętam szydercze przezwisko, którym nazywaliśmy w miejscowym dialekcie jidyszowym niedolegów: *d'j gytej-mtej terak* 'ty, sparaliżowany Turku'. W związku z tym przypominam sobie makaroniczną polsko-żydowską piosenkę o «dzielnych» Turkach, którzy oddali Włochom Tripoli.

Posługiwanie się nazwami narodów czy wyznawców jakiejś religii w sensie pejoratywnym na oznaczenie pewnych właściwości fizycznych czy duchowych — mające swe źródło w ksenofobii, w nienawiści rasowej lub religijnej — jest zjawiskiem starym, ogólnie znanym we wszystkich językach świata. Wystarczy przypomnieć przenośne znaczenie w języku polskim takich nazw, jak *Anglik* 'flegmatyk', *Arab* 'barbarzyńca, okrutnik', *Azjata*, *Chińczyk* 'trzymający się z uporem przestarzałych form', 'zacołany', *Cygan*, *Grek* i przebogatą gamę pejoratywów związanych z *Żydami*.

Niem. przedhitlerowski *Muselman* jest właśnie takim ksenofobicznym przezwiskiem; jego kontynuant hitlerowski jest daleki od swego pierwotnego, jak daleką jest niewinna sielanka dziecinna od krwawej tragedii, którą sprowadził na świat zbrodniczy faszyzm niemiecki.

Tel-Awiv.

Mojżesz Altbauer.

P. S. Gdybym miał do dyspozycji odpowiednią literaturę, a przede wszystkim dobre słowniki gwar niemieckich, znalazłbym może dodatkowe wyjaśnienie dla przezwiska *Muselman*.

Wszystkie słowniki angielskie notują slangowe *measly*, pod wyrazem *measles* 'odra, kur', w znaczeniu: 'contemptible, mean, miserable, good-for-nothing, wretched' czyli 'godny wzgardy, nędzny,

²⁾ por. A Dictionary of Modern English Usage by H. W. Fowler, Oxford, 1940, str. 548a, w rozdziale o Sobriquets.

lichy, nie nadający się do niczego, nie-szczesny'. Z przemyskiej gwary jidyszowej pamiętam wyraz *mūzykājnd* (*mūzłyn* odpowiada liter. *Masern*) w znaczeniu 'chorowity, indolentny itp.'.

Zachodzi pytanie, czy w niem. *Muselman* nie skontaminowały się przezwisko ksefonobiczne i jakiś stary, już zapomniany gwarowy, dolno-niemiecki **Māselmann*, odpowiadający literackiemu *Masern* ('rubeola, odra') + *mann* (dosł. 'odrowaty'), bliski znaczeniowo angielskiemu *measly*. (O słowie *Masern* pisze Słownik etym. jęz. niem. Klugego (wyd. Walter de Gruyter, Berlin 1948, str. 379). «*Masern* Plur. als Name der Kinderkrankheit ist nd. Ursprungs... Dafür mnd. *masele*, dessen *l* bei nordd. Schriftstellern bis 18 Jh. begegnet und in meckl. *masseln* «*Masern*» fortlebt.»). Zatem forma z *l* nie jest wykluczona.

Symptomy tej choroby dziecięcej to, jak wiadomo, odrażająca wysypka, wysoka gorączka, apatia i ogólne osłabienie. Te atrybuty choroby dziecięcej odbijają

się przenośnie w niektórych notowanych znaczeniach angielskiego slangu.

Również jakiś **Māselmann* niemiecki, zapomniany a może i niezrozumiały dla nie mówiących gwarą dolno-niemiecką, mógł się skontaminować z nowym przezwiskiem, fonetycznie bardzo bliskim, *Muselman*.

W związku z tym warto przypomnieć wyrazy cytowane w Sprach-Brockhaus: *masig* (südwestdeutsch 'faulig' l. c. 397) i *muselig* (westdeutsch 'beschmutzt' l. c. 426), znaczeniowo niezbyt odległe od *measly*; może również i to, że stare złożenie *Maselsucht*, oznaczające 'traść', było używane przenośnie w pejoratywach.

Żeby wrócić znowu na teren polski, przypomnę, że i w języku polskim, jak wiadomo, nazwy chorób lub derywaty tych nazw oznaczają często cechy fizyczne i duchowe, niekiedy już odległe od ścisłych atrybutów danej choroby. Wystarczy przytoczyć ogólnie znane przenośnie takich nazw chorób, jak *cholera*, *cholerny*, *parszywy* itp. M. A.

Szybkonogi *kałakut* u Żeromskiego

Drugi tom «Dziejów grzechu» zaczyna się od korsykańskiego epizodu w życiu bohaterki. Ewa przebywa w Ajaccio i pielęgnuje chorego Jaśniacha. Ten ostatni jest przewrażliwiony na punkcie wszelkiego rodzaju hałasów dochodzących z miasta. Wobec tego:

«Wynikły stąd tysiączne a najpocieszeniejsze awantury. Trzeba było wykupić i wylapać w całej dzielnicy koguty, osobście wypędzać ze strychu zagnieżdżone tam koty, miauczące, oczywiście, po nocach. Samo się przez się rozumie, że przemysłni Korsykanie podpuszczali później koguty, ażeby je wkrótce za drogie pieniądze sprzedawać i za jeszcze droższe ścigać. Szczególnie jeden szybkonogi *kałakut*, wrzaskliwy jak roznosiciel gazet, stał się straszliwą wprost zmorą Jaśniacha. Kogut ów budził go już około godziny pierwszej po północy» itd.

Nie ulega wątpliwości, że słowo *kałakut* użyte tu zostało w znaczeniu koguta. Pytanie, skąd Żeromski wziął to słowo i właśnie w podanym znaczeniu?

Czytelnicy Słowackiego pamiętają zapewne, że przymiotnik *kałakucki* pojawia się w jego twórczości kilkakrotnie («Balladyna»: *kałakuckie jagody*; «Fantazy»: *perła kałakucka*; «Odpowiedź na Psalm przyszłości», I redakcja: *gwiazda kałakucka*), ale *kałakuta* Słowacki nie zna. Nie znają go również wielkie słowniki: ani Linde, ani wileński, ani warszawski. Linde i Słownik wileński milczą także o przymiotniku *kałakucki*. Jedynie Słownik warszawski podaje przy tym słowie następujące objaśnienie:

«I. Perła *kałakucka* — pochodząca z Indii wschodnich: [tu 3 cytaty ze Słowackiego]. II. † Kura *kałakucka* p. *Indyk*. < Zam. *kałakucki* od nazwy miasta Kalkuta >».

Naprzód konieczne sprostowanie, że *kalakucki* pochodzi nie od *Kalkuty*, lecz od *Kalikutu*, miasta na południowo-wschodnim wybrzeżu Indii. W wielkim encyklopedycznym słowniku niemiecko-francuskim Sachsa i Villatte'a znalazłem dwie następujące pozycje:

Kal(e)kut oder *Kal(e)kuter* — dindon, coq d'Inde.

Kal(e)kutisch — de Calicut; -er Hahn (Lessing *Kalekutsch-hahn*) = *Kal(e)kut*; -e Henne — dinde, poule d'Inde.

Zgodnie z tym znaczeniem niemieckim (we francuskim i angielskim analogicznych wyrazów nie ma) spotykamy w języku litewskim rzeczownik *kalakutas* dla oznaczenia indyka.

U Żeromskiego jednak zjawia się to słowo dla oznaczenia nie indyka, lecz koguta, w tekście o wyraźnym zabarwieniu humorystycznym.

Otóż prawdopodobnie źródłem Żeromskiego była w tym wypadku nowela Konopnickiej «W winiarskim forcie». Tam od razu w pierwszym urywku dowiadujemy się, że pewnego ranka w owym forcie «piał grubym, chrypliwym głosem wielki kalakucki kogut»; w dalszych wywodach autorka obszernie opisuje różnicę między nim i innymi polskimi kogutami, które piał w najbliższej okolicy, a wreszcie zaczyna go nazywać po prostu *kalakutem*, «wielkim kalakutem» lub «olbrzymim kalakutem». Kogut ów jest własnością nowego kapelana, Niemca, który przyjechał zastąpić polskiego kapelana w winiarskim forcie, więc odmiennosc tego koguta w stosunku do polskich kogutów nabiera znaczenia symbolicznego; dlatego to wachmistrz Dzieszuk wywiera pod koniec noweli swą zemstę na biednym *kalakucie*.

Mógł więc Żeromski znaleźć zarówno słowo *kalakut*, jak i użycie go w znaczeniu koguta. Skąd wzięła to znaczenie Konopnicka, pozostaje zagadką. Czy była to omyłka pisarki, powodująca późniejszą omyłkę Żeromskiego, czy też może słowo *kalakut* w znaczeniu koguta jest mało znanym prowincjonalizmem, używanym

w jakimś zakątku Polski, to sprawa do wyjaśnienia.

Konrad Górski.

Tymczasem znalazł się *kalakut* 'kogut' jeszcze gdzie indziej. Oto najrdzeniejszy warszawiak Or-Ot w «Baśniach polskich» (Warszawa, wyd. 3., bez daty, ale 1. wydanie było przed 1910) pisze w «Baśni o czarodzieju Twardowskim» (wiersz 224, strony nie numerowane!):

A więc pierwsze: patrz! na ścianie
Maluję koguta,
Ożyw zaraz swoją mocą
Tego *kalakuta*!

A i dziś używa połączenia *koguty kalakuty* w dziecinnych wierszach Jan Brzechwa.

Redakcja.

Kalakut ma znacznie szerszy zasięg. Pani Ż. (lat 64) z okolic Warki (pow. grójecki) informuje mnie o jego pospolitym użyciu w nieco bardziej zwężonym znaczeniu: *kalakut* 'duży kogut'.

Wyraz ten jest jednak częściej znany w znaczeniu specjalnej rasy drobiu. Na Wołyniu (okolice Żytomierza) znana była przed I wojną światową nazwa *kalakuty* w odniesieniu do ptaków dużych, puchatych koło uszu, o długich, silnie opierzonych nogach, jakby były «w portkach». Podobne do *kalakutów*, tylko znacznie mniejsze były *galagany*, na drodze etymologii ludowej i redukującej wymowy kresowej przekształcane na *galgany*. Osoba udzielająca mi tych szczegółów, pani W., przytoczyła parę zwrotów, dowodzących pospolitości nazwy *kalakut*: «Jaja jadalam tylko od moich *kalakutek*»; albo słowa matki do córki: «Jesteś taka cybata (scil. 'duża, mająca długie nogi', ukr. dial. *cyby* 'nogi, golenie') jak *kogut kalakut*». Na obszarze polskim etnograficznym wyraz ten jako 'odmiana drobiu' znany jest z różnych okolic: Płockie, Kieleckie, okolice Grójca. Może hodowcy drobiu poinformują filologów, skąd do nas przyszły i czy są obecnie hodowane znane przed półwiekiem *kalakuty* i *galagany*?

Że prototypem leksykalnym *kalakuta* 'koguta' mógł być *kalakut* 'indyk', znany w języku niemieckim, a nieobcy też litew-

skiemu, za tym przemawia poniekąd to, że oba te ptaki stanowią wspólną rodzinę. Odmiana kur szczególnie dużych mogła być przyrównana do *kalakutów* 'indyków'. Rozszerzenie *kalakuta* na 'koguta' odbyło się na podstawie najbardziej wyróżniającej cechy tej rasy drobiu: jej wielkości. *Kalakut*, będący z reguły wielkim ptakiem, zaczął z czasem oznaczać 'każdego bez różnicy wielkiego koguta', wreszcie 'koguta' (nie kure, bo u osobników męskich cecha wielkości bardziej się rzuca w oczy niż u skromniejszych upierzeniem i rozmiarami samic).

Wydaje się więc, że *kalakut*, *kogut ka-*

lakut nie jest w polskim słownictwie taką rzadkością, by miał go Żeromski przejmować od Konopnickiej. Oboje oni mogli znać ten wyraz niezależnie od siebie. Przy tym — na co mi zwrócił uwagę jeden z moich rozmówców szpitalnych, inż. W. — zarówno u Żeromskiego jak i u Konopnickiej przebija świeże jeszcze realne znaczenie *kalakutów* 'rasy kur'. Świadczy o tym już sama apozycja w zwrocie *kogut kalakut* w noweli Konopnickiej, a epitet *szybkonogi* u Żeromskiego wskazywałby na asocjację z odmianą rosnącego ptaka o długich nogach, co właśnie cechuje rasę *kalakutów*.
A. O.-J.

Sprawozdania

Sprawozdania z ..Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności. Grudzień 1949.

Z. Klemensiewicz: **Z zagadnień składniowej interpretacji stylu.** (s. 567—80).

Referat ma charakter programowy: jego zadaniem jest wyodrębnienie i tymczasowy opis podstawowych struktur syntaktycznych z uwzględnieniem ich stylistycznego funkcjonowania.

Zdanie proste ma stosunkowo ograniczone zastosowanie stylistyczne, a jego użyteczność polega nie tyle na zawartości komunikatywnej, ile na spotęgowaniu obrazowości.

Zdanie rozwinięte stanowi — zdaje się — około 30 % wypowiedzeń, a nadaje się zwłaszcza do przedstawienia typu sprawozdawczego. W jego charakterystyce stylistycznej trzeba uwzględnić ilość składników (np. zdanie Dąbrowskiej: *Tomasz miał twarz dużą, trochę nalaną, cerę bladą, usta wydatne i czerwone, powieki ciężkie, a spojrzenie okrążonych śniadym cieniem wielkich, siwych oczu na przemian to niedokładne ze skłonnością do nieznacznego zadumanego zęza, to skupione i czujne, lecz jakoś nie po ludzku, liczy aż 30 składników*); obecność składników lub ich skupień w funkcji części zdania; jakość części zdania i ilościowy stosunek

ich różnych rodzajów; ilość stopni hipotaktycznego rozwinięcia w budowie zdania (cytowane zdanie rozbudowuje się na 7 stopniach hipotaksy).

Równoważnik zdania bywa używany w dialogu; w celu uwydatnienia np. *Dykiert niełatwo wybaczal sobie braki hartu i woli. Długo wydawał się sobie wstrętny. A przynajmniej długo w noc... Jeden miał mankament. Swoją grzesność.* (Breza); dla spotęgowania żywości obrazu, (np. *Dokoła, w dymie i półmroku, trwały zastygłe postacie. Głowy pochylone i oparte na pięściach. Zastuchane twarze. Oczy zapatrzone. W niektórych łyzy. Inne szklane i niewidzące.* (Andrzejewski).

W zdaniu złożonym zespolonym zwracamy uwagę przede wszystkim na cechę krotności, tzn. na ilość zdań pojedynczych, które wchodzi w jego skład; zdaje się, że zdania 4-krotnie, a zwłaszcza więcejkrotnie zespolone trafiają się rzadziej, ale dlatego właśnie ich obecność jest dla stylu utworu znamienna. Drugim współczynnikiem charakterystyki jest układ parataktyczny lub hipotaktyczny. Parataksa odznacza się prostotą i łatwością, często sugestywnością, ale nie może podobać zadaniom ścisłego i dokładnego przedstawienia myśli; hipotaksa zapewnia większą komunikatyw-

ność i precyzyjność, ale jest strukturą stylistycznie trudniejszą. Na linii od parataksy do hipotaksy znamieny jest też wzrost stopnia intelektualizacji. Z tym wiąże się zagadnienie bezspójnikowego, spójnikowego lub względnego sposobu zespalania zdań; charakterystycznym może być wybór jednego z tych sposobów oraz odpowiednich wskaźników zespolenia, zwłaszcza spójników współfunkcyjnych (np. *bo*, *bowiem*, *albowiem*, *ponieważ*, *gdyż*) i wielofunkcyjnych (np. *jak* czasowe, sposobowe, warunkowe). Wreszcie trzeba ustalić profil nawarstwienia zdania złożonego, tzn. na ilu poziomach hipotaksy się ono rozwija oraz jaki jest tok rozbudowy: jedno- czy dwukierunkowy (tak np. zdanie Sienkiewicza: *Powiemy, iż wiedząc, że Jurand szuka dziecka, a odjąwszy zbójom jakąś dziewczę, która nie umiała powiedzieć, kto jest, daliśmy znać Jurandowi, myśląc, że to być może jego córka, ów zaś przybywszy wpadł na widok tej dziewczki w szaleństwo i opętany przez złego ducha rozlał tyle krwi niewinnej, że i niejedna potyczka więcej nie kosztuje*, jest przykładem powiklanej budowy wielokierunkowej i rozwidłonej). Z właściwościami budowy wiążą się takie cechy stylistyczne, jak jasność i prostota, symetria, harmonia i melodyjność lub ich brak.

Zdanie złożone wewnątrznie nawiązane to specyficzny twór, którego zdania składowe łączą się w pewną ilość odcinków znamienych swoistą intonacją a rozdzielonych pauzą średniego iloczasu, np. *Zadął znowu; || myślałbyś, że róg kształty zmieniał i że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał, udając głosy zwierząt; || to raz w wilczą szyję przeciągając się długo, przeraźliwie wyje; || znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się garło, ryknął; || potem beczenie żubra wiatr rozdarło*. Jest to struktura stylistycznie znamienna, u pisarzy współczesnych rzadsza; lubuje się w niej do przesady Zegadłowicz.

W zdaniu złożonym zestawionym łączą się zdania nie na podstawie współrzędności lub podrzędności. Na szczególną

uwagę zasługuje zdanie złożone zestawione z przytoczeniem czyichś słów lub myśli, które drugie zdanie zestawione wprowadza, np. *Korzecki szepnął: Widzę coś nowego*. (Żeromski), albo jakimś szczegółem konsytuacyjnym wzbogaca, np. *Kupilibyście? — ołsniony obietnicami chłopak nie mógł ukryć zachwytu*. (Wiktor). W szczegółach budowy, nieraz typu mieszanego, oraz w sposobie powiązania kontekstu okazują zdania złożone z przytoczeniem wielką różnorodność, a wynikające z niej syntaktyczne konsekwencje stosowania mowy «niezależnej», «zależnej» i «pozornie zależnej» stanowią cechę składniowo-stylistyczną doniosłego znaczenia. — Znamienne jest też zdanie zestawione z parentezą, np. *Jestem Lubomska, a to mój brat Szybiński*. (Zygmunt uklonił się ceremonialnie). *Wolę w ogóle zrezygnować!* («A Riviera» — pomyślało w Klarze). (Gruszecka).

Bardzo swoistą strukturą syntaktyczno-stylistyczną jest zdanie luźnie połączone; zawiera ono większą liczbę zdań lub równoważników składowych, a stosunki syntaktyczne przynajmniej między niektórymi z nich nie mieszczą się w ramach stosunku współrzędności, podrzędności albo zestawienia, wskutek czego jest to struktura logicznie rozluźniona, np. *Wpada profesor zły, gniewny, od krzyku zachrypli — co to jest — stajnia? — chlew czy co? — wrzask jak na jarmarku, już on im pokaże, aż im w pięty pójdzie, chamy, bydlę — : ustawiać się w pary!! a już!! — Mikołaj z Jasiem Woltinim prowadzą (najmniejsi) całe gimnazjum*. (Zegadłowicz).

Z kolei referent wskazuje przykładowo problemy interpretacji składniowo-stylistycznej w obrębie zdania pojedynczego, w szczególności sprawę równoległości struktur funkcjonalnie zbliżonych a formalnie różnych, np. różne sposoby wyrażenia przydawki, oboczność przypadku i wyrażenia przyimkowego (np. *opowiedzieć coś i o czymś*); zagadnienie wydatnienia ważności pewnych składników zdania przy pomocy swoiście użytych za-

inków, partykul itp. — Osobno należałoby zbadać syntaktyczny wyraz uczucia i woli np. pytania retoryczne, zaimki konwencjonalne, wypowiedzenia eliptyczne, anakolut, epegezezę.

Podkreśla ważność badań nad normą szyku, bo dopiero to pozwoli na należyłą ocenę stylistycznej wartości odchyień od niej, zwłaszcza inwersji i prolepsy. Trzeba by też szczegółowo uwzględnić czynnik rytmiczno-intonacyjny w budowie zdania, które jest wytworem operacji nie tylko myślowej, ale i estetycznej.

W zakończeniu stwierdza referent, że dopiero syntetyzujące uchwycenie ilościowego i jakościowego charakteru omówionych jednostek strukturalnych i ich powiązań da w pełni wartościowe wyniki dla wykazania roli składni w stylu. A właściwości składniowe dzieła trzeba będzie obiektywnie uzależnić od właściwości twórcy w różny sposób motywowanych i determinowanych jego rozwojem i środowiskiem, od podłoża społecznego, rodzaju literackiego i kompozycyjnego itd.

Problematyka składniowej interpretacji stylu jest bogata i różnorodna; jej rozwiązanie wymaga długich lat żmudnej, koniecznej zespolowej, planowanej i kierowanej pracy. Trzeba ją podjąć, jeśli mamy zmierzać ku wszechstronnemu, naukowemu poznaniu dzieła literackiego. Z. K.

St. Rospond. **Mazurzenie w oświeceniu filologicznym.** (s. 580—4).

O rozprawie prof. W. Taszyckiego «Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim» (1948) pisał w przeszłorocznym JP (XXIX 14 nn.) prof. Z. Klemensiewicz, wykazując, że przeprowadzony przez Taszyckiego lingwistyczny dowód późności tego zjawiska nie jest jeszcze rozstrzygający. Na wrocławskim zjeździe Pol. Tow. Językoznawczego w czerwcu u. r. wykazywałem, że ta późność nie da się pogodzić z polską geografiją historyczną. W niniejszym referacie prof. Rospond zapowiada dowód, że przeciw późności świadczą także fakty filologiczne, że mianowicie już niektóre średniowieczne rękopiśmienne zabytki mazurzą.

Jakże można było tego dotąd nie wiedzieć? ba, nawet nie próbować zbadać, czy niektórzy z naszych średniowiecznych pisarzy nie miesza li znaków na *s z c dz* i *sz ż cz dż*? Ano bo z góry utarło się mniemanie, jakoby łacińskimi literami na *s* (choć były dwa *s*, długie i krótkie) i *z*, a nawet ich kombinacjami nie potrafili pierwsi nasi pisarze oddać polskich trzech szeregów: *s z c dz*, *sz ż cz dż*, *ś ź ć dź*. Rospond to przedsięwziął i na podstawie szczegółowej analizy grafiki i ortografii doszedł do następujących wniosków. A. Wieki XII i XIII: Bulla gnieźnieńska z 1136 i wrocławska z 1155 konsekwentnie przeprowadzają opozycję graficzną w zakresie opozycji fonologicznej *c:ć*, próbują też przeprowadzić taką opozycję w zakresie fonemów *s:ś* i *z:ż*; natomiast w dokumentach małopolskich, w Kazaniach świętokrzyskich i w śląskiej Księdze henrykowskiej nie ma ani śladu tej opozycji. B. W wiekach XIV i XV/XVI, gdy już panuje ortografia złożona, jest mniej więcej tak samo; tylko Kazania gnieźnieńskie tych szeregów nie rozróżniają, z czego jednak nie wynika jakaś trudność geograficzna, bo do Gniezna należało kościelnie i językowo małopolskie Sieradzkie i znaczna część Mazowsza, pisarz tych kazań mógł więc nie pochodzić ze ściślejszej Wielkopolski.

Autor kończy: «Reasumując należy stwierdzić dla Wielkopolski fakt opozycji graficznej w XII—XIII wiekach co do *c:ć*, natomiast w XIV—XVI w. co do *s:ś*, *z:ż*; brak zaś odnośnej opozycji dla Śląska, Małopolski i Mazowsza. Wnioski, jakie się nasuwają z tego faktu historyczno-geograficznego, mogą być następujące. 1) Tylko pisarze wielkopolscy byli inteligentni, gdyż zdobyli się na porządną, opozycyjną grafikę przy szeregu *s:ś*, natomiast pozawielkopolscy byli nieudolni, niedbali; innymi słowy, ten fakt graficzny jako czysto przypadkowy nie pokrywałby się z faktem fonetycznym. 2) Opozycja graficzna jest odzwierciedleniem opozycji fonologicznej, a brak jej odzwierciedleniem zaburzeń w posługiwaniu

się szeregiem s:š. Ponieważ trudno przypuścić, aby na przestrzeni kilku wieków tylko Wielkopolska miała inteligentnych pisarzy; ponieważ Brücknerowskie stanowisko co do «bylejakości» grafiki nie zawsze jest słuszne, zwłaszcza że sprzeciwiają mu się systemowe realizacje opozycyjne lub systemowe zaburzenia tychże; ponieważ wreszcie istnieje niewątpliwa, aktualna zgodność braku opozycji graficznej z terytorium mazurzącym, a istnienia jej z obszarem niemazurzącym — dlatego pozostaje jedynie słuszna druga ewentualność, tj. przeprowadzenie znaku równania: opozycja graficzna = opozycja fonologiczna, czyli rozróżnienie s—š, czyli niemazurzenie; brak opozycji graficznej = brak opozycji fonologicznej, czyli zaburzenie w użyciu szeregu s—š, czyli mazurzenie». «Omawiany zatem fakt filologiczny, tj. wykrycie opozycji graficzno-fonologicznej w bulli 1136 r., a brak tejże u oponentów pozawielkopolskich stwierdza w pierwszym wypadku niemazurzenie, a w drugim mazurzenie na przełomie XII/XIII wieku».

Tak więc teza późności mazurzenia została silnie podważona także na gruncie filologicznym. Oczywiście poczekać trzeba na ogłoszenie całości zapowiedzianej rozprawy, z pełnią materiału, ale w każdym razie bez obalenia twierdzeń prof. Rosponda filologiczny dowód późności omawianego zjawiska nie będzie się mógł utrzymać.

K. N.

Witold Taszycki. **Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego.** Kraków kolebką literackiej polszczyzny. Twórczość, r. V, zes. 12, grudzień 1949, s. 100—17.

Tadeusz Milewski. **Genealogia społeczna polskiego języka literackiego.** Wiedza i Życie, r. XIX, zes. 3, marzec 1950, s. 261—71.

Obu artykułom wspólnie jest uważanie za język literacki dopiero artystycznie wyrobionej polszczyzny połowy wieku XVI (w znacznej mierze kwestia terminologii) i uznawanie małopolskiego pochodzenia tego języka za bezwzględnie dowiedzione (argumenty Taszyckiego, w całości aprobowane przez Milewskiego). Zwłaszcza pierwszy z tych artykułów napisany jest zręcznie i — powiedziałbym — pociągająco, na pewno też będą przekonywać szerszą publiczność. Ale to jeszcze nie wszystko. Najważniejszym bodaj argumentem Taszyckiego jest twierdzenie, że mazurzenie jest zjawiskiem późnym, w Małopolsce co najwcześniej XVI-wiecznym. Tymczasem ta późność została poważnie zakwestionowana: filologicznie przez Rosponda (p. powyżej), a historyczno-geograficzną dialektologią przeze mnie: oba nasze referaty były autorom znane, bo je wygłoszono na czerwcowym (1949) zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego we Wrocławiu, nie natrafiając na żaden sprzeciw. Nie twierdzę, że się nasze tezy muszą ostać — osobiście bym bardzo chciał, by mi pokazano inne aspekty zagadnienia, bobym się dowiedział czegoś nowego —, ale trzeba je przedyskutować. Dopóki je zaś przeciwnicy po prostu przemilczają, może to na szerokim forum prowadzić do łatwych triumfów, ale na bezstronnych naukowcach musi robić wrażenie, że przemilczający je nie mają żadnego kontrargumentu.

Do spraw tych jeszcze powrócimy.

K. Nitsch.

Kronika

Fałszywe echo

W nrze 7 (z 12 lutego br.) Tygodnika Powszechnego p. br. «usiłował ugryźć Dziennik Polski, że innych strofuje (co do piśmowni nawiska *Pułaski*), a sam w tymże

błądzi». Ponieważ w owym artykuliku zapytuje: czemu?, więc w liście do Redakcji T. P. napisałem, że gdyby wymienny egzemplarz JP czytywali współpracownicy T. P., znalazłby p. br. w ostat-

nim jego zeszyt (XXIX 224—6) na to pytanie odpowiedź. Zdawałem sobie sprawę, że panu brr nie szło o istotną przyczynę «błądu», tylko o to, dlaczego redakcja Dz. P. nie pilnuje obowiązującej pisowni historycznego *Pułaskiego*, ale — myślałem — niechże się pytający dowie, że to błąd zupełnie mały, wynikający z naturalnego mieszania nazwisk na *-wski* i *-ski*, i zrozumiały, bo skąd ma ogół wiedzieć, że *Pułascy* wywodzili się z jakiegoś tam *Pułazia*, że wreszcie trzeba by i Mickiewicza strofować, bo w Panu Tadeuszu mówi o *Puławskich*. P. brr okazał się lojalny i w nrze 10 T. P. w notatce «Pudło» przyznał, że w dwu artykułach Dz. P. szło o dwu różnych Kazimierzów: *Pułaskiego* i *Puławskiego*. Przytoczył też moją pogadankę o nazwiskach, ale... jej porządnie nie przeczytał, pisze bowiem, że tam «znajdujemy wytłumaczenie używania (przez różne o czy wi ś c i e¹) rodziny) obu form nazwiska». Cóż poradzić na tak niedokładny pedantyzm? Ja pokazuję, że dwojaka ortografia, zwłaszcza jeżeli jest wynikiem powszechnego w danym języku zjawiska, trafia się o czy wi ś c i e także w tej samej rodzinie (napisz jeszcze o *Czartoryjskich* i *Czartoryskich*, *Sięguszkach* i *Sanguszkach*), a rezultat tego pouczenia jest wręcz odwrotny! Bo co ludzi obchodzi wyjaśnienie jakiego w jego ojczystym języku zjawiska? Chcą tylko autokratycznego nakazu, czy ma się pisać tak czy owak.

K. N.

XVII tom wychodzącego obecnie w Toruniu Ruchu Filozoficznego zaczyna się 7-stronicowym artykułem p. Daniela Gromskiej *Pogląd na świat czy światopogląd*. Mamy tu historię tego termino-

logicznego sporu, wszczętego w r. 1895 przez Struvego, i szczególne rozważenie językowej wartości obu form. *Światopoglądowi* zarzucano, że jest dosłownym przekładem niemieckiego *Weltanschauung*, że jest wbrew «duchowi języka polskiego» (staroświeckiego tajemniczego «ducha» zastępuje się dziś «poczuciem językowym») złożeniem, że jest złym złożeniem (bo może być pojęty jako 'pogląd świata!'). Autorka przypomina wypowiedzi Łosia i Rozwadowskiego, z których pierwszy był wyrazowi niechętny, ale nie uważał go za zasadniczo źle zbudowany, drugi był pobłażliwy. Ostatnim bezwzględnie potępiającym był strzał J. Rzewnickiego (nie Rzeznickiego) w Poradniku Językowym z r. 1933.

Autorka, choć pochodzi z lwowskiej szkoły Twardowskiego, który *światopogląd* nie używał, właśnie odrzuca *pogląd na świat*, jako: 1) w pewnych razach dwuznaczny, np. *pogląd na świat zdrowego rozsądku* lub *pogląd na świat epoki Odrodzenia*, 2) sztywny, nie nadający się do tworzenia wyrazów pochodnych, czego przykładem prof. Tatarkiewicz: ten staranny językowo autor pisze stale *pogląd na świat*, a przecie i on musi napisać o «aspiracjach *światopoglądowych*».

Niektóre argumenty dr Gromskiej są słabe, ale w zasadzie ma ona słuszość. *Światopogląd* nie jest zasadniczym dziwadłem, a jest niewątpliwie poręczniejszy. A skoro używa go bodaj większość filozofów, m. in. wszyscy tomiści, a też pisarze artystyczni jak Dąbrowska, Nałkowska, Kruczkowski..., skoro figuruje bez zastrzeżeń w SW i w Słowniku ortepicznym Szobera, to go z tej pozycji już nie wyruguje.

K. N.

O język Kongresówki i Galicji

Jeszcze słówko...

Pozwalam sobie jeszcze powrócić do artykułu o języku królewiackim i gali-

¹) tu rozstrzelone K. N.

cyjskim (JP XXIX 137 i 233). Skłania mię do tego notatka nadesłana przez p. Piotra Sluckiego (JP XXX 48), której dwa pierwsze punkty mocno mię zadziwiły.

Autor mianowicie utrzymuje, iż forma *wysprzedać* wyparła — na gruncie warszawskim — pierwotną *wyprzedać* w zupełności (!), «tak że ta stała się w poczuciu językowym archaiczną». Otóż na takie skonstatowanie rzekomego faktu językowego nie podobna się zgodzić, rzeczywistość bowiem temu przeczy: *wysprzedać* spotyka się (zarówno w mowie jak w piśmie, zarówno w języku literackim jak w potocznym) bardzo rzadko, można śmiało rzec: wyjątkowo; olbrzymia większość mieszkańców Warszawy (i w ogóle całej b. Kongresówki) mówi i pisze *wyprzedać* i z pewnością nikt tego nie odczuwa jako archaizm. W tym względzie p. Słucki jest całkiem odosobniony (och! to «poczucie językowe»...) i jego reakcja jest refleksem *par excellence* indywidualnym.

Drugi punkt notatki dotyczy wyrazu *puścizna*. I tutaj, jako stary rdzenny warszawianin, podtrzymuję swą uwagę: obydwie formy (*puścizna* i *spuścizna*) używane są równorzędnie, a bodaj właśnie *spuścizna* — wbrew twierdzeniu p. Słuckiego — góruje nad *puścizną*, w czym zresztą poparła mnie i Redakcja JP, zaznaczając, że ta postać «w życiu codziennym chyba powszechna jest w całej Polsce». I tak jest niewątpliwie.

Przepraszam za to, że przemawiam tak kategorycznie. Ale to nie ja przemawiam (opierając się na «poczuciu językowym»),

lecz po prostu fakty. A z faktami przecie musimy się liczyć.

Gabriel Karcki.

Przypuściwszy, że z dwu «starych rdzennych warszawian» słuszność ma stale w Warszawie mieszkający p. Karcki, wyrażamy jednak pewne zdziwienie, że nadal przemawia on także w imieniu «w ogóle całej b. Kongresówki», mimo że się tak sparzył co do *ściągawki*. W JP XXIX 233 napisał: «Rzekomo królewiackiej postaci *ściągawka* nigdy nigdzie nie spotkałem i jestem pewny, że nikt jej u nas nie używa», a lublinianin p. St. Westfal pouczył go (JP XXX 48a), że w Lublinie przynajmniej do r. 1929 jedyną była właśnie *ściągawka*.

Dla nas zawsze było jasne, że choć przez 100 lat Warszawa także w języku nadawała ton całej Kongresówce, to jednak o zupełnej jednolitości języka nigdy tam nie było mowy: Kaliskie miało swe cechy wielkopolskie, Kieleckie — małopolskie; a że rdzenni Łodzianie mówią fonetyką małopolską, to wykazał w JP XXVI 149—50 prof. Z. Stieber. Teraz zaś co najmniej lubelsko-radomska *ściągawka* najlepiej dowodzi, że i w zakresie nowo tworzonych wyrazów w różnych okolicach różne powstawały twory.

Na tym dyskusję na razie zamykamy.

Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji

397. 1) Do jakiej wysokości należy stosować liczbę zbiorową, np. 365 *dzieci*? *Trzysta dwadzieścia* troje brzmi dobrze, natomiast *trzysta dwadzieścia pięcioro* — źle. Zdaje się, że w połączeniu z dziesiątkami od dwudziestu należałoby tylko 2, 3, 4 używać w liczbie zbiorowej, ponieważ przy *dwoje*, *troje*, *czworo* rdzeń spaja się ściślej z końcówką *-oro*, czyli mówiloby się *trzysta dwadzieścia czworo*, ale *trzysta dwadzieścia pięć dzieci*.

2) Jak powinna mówić o sobie klasa koedukacyjna: *jest nas dwudziestu dzie-*

więciu (stosując liczebnik jak przymiotnik i zaimek do osobników rodzaju męskiego), czy prawidłowo jest również: *jest nas dwadzieścia dziewięć*, czy też: *jest nas dwadzieścia dziewięcioro* (nie licząc się z wyżej przytoczoną odnośną uwagą)?

Praga czeska.

H. Walicka.

— Liczebnik tak co do słowotwórstwa i odmieni, jak pod względem składniowym — to jedna z najbardziej skomplikowanych i najtrudniejszych części polskiej gramatyki. Nie dziw więc, że na

każdym krokn występują dążności do uproszczenia. Nie mówiąc już o dialektach, w których na północy Polski (prócz Kaszub) nawet liczebniki główne od 5 w górę po prostu się nie odmieniają (*z pięć dzieciemy*), bywa to nieraz także w języku literackim, zwłaszcza w liczebnikach zbiorowych. Dokładnie 20 lat temu (JP XV 29) Redakcja odpowiedziała, że «bezwzględnie obowiązuje *sto osiemnaścioro dzieci*», a dziś wahamy się, czy można tak bezwzględnie potępić *trzysta dwadzieścia pięć dzieci*. Mimo to nie możemy się zgodzić z zapytującą, by *trzysta dwadzieścia pięćioro dzieci* «brzmiało źle»: *pięcioro*, a nawet *dwadzieścioro* jest tu tak samo dobrze, jak *troje*. Natomiast jasne, że w zbiorowej postaci kładzie się tylko człon ostatni: nie *dwadzieścioro ośmioro*, ale *dwadzieścia ośmioro*, jak już w XVI w. *dziatek trzydzieści sześcioro porodziła*. W zgodzie to z ogólną tendencją liczebnikową, wg której nie mówimy: *w roku tysięcznym trzechsetnym dwudziestym trzecim*, ale: *w tysiąc trzysta dwudziestym trzecim*.

Co do zbiorowości płciowo mieszanej, to wykluczona jest forma męskoosobowa: *jest nas dwudziestu sześciu* każdy zrozumie jako powiedzenie wyłącznie o mężczyznach; *jest nas dwadzieścia sześć* może być dopuszczone o dzieciach, ale

nigdy o młodzieży dorastającej. Musi zostać dotychczasowe *dwadzieścia sześcioro*. Nie uprzedzamy wypadków.

Rozstrzygnięcie tych spraw musi być trochę subiektywne, na czym innym, niż na osobistym poczuciu oprzeć się nie można. A to poczucie oczywiście inne będzie u człowieka od dziecka żyjącego w sferze języka kulturalnego i czytelnego w tradycyjnej literaturze, inne u wyrosłego w sferze robotniczej. Ba, inaczej to odczuje chłop południowo-malopolski, mówiący jeszcze *piąci, ćwioro, półszosta...*, inaczej północno-mazowiecki (por. wyżej). Wprawdzie w ostatniej chwili dostaliśmy pierwszorzędną materiał historyczny w książce H. Grappina «Les noms de nombre en polonais», ale autor, choć znakomicie zna nasz język (dał tego dowody m. i. w szeregu subtelnych artykułów, drukowanych w naszym piśmie), to jednak, spędziwszy w Polsce zaledwie parę tygodni, nie może mieć pola do tej ciągłej, codziennej obserwacji, jaka jest niezbędna dla wyrokowania o obowiązującej żywej normie. Toteż, choć nabierał drukowanego materiału tyle, co nikt w Polsce, o złożonych liczebnikach zbiorowych daje nam tylko jedną stronę (123) obejmującą paragraf 157: «Collectifs composés et complexes» (z niego wzięłem powyżej XVI-wieczny przykład). K. N.

Sprawozdanie T. M. J. P. za r. 1949

T. M. J. P. miało w roku sprawozdawczym 756 członków (o 131 więcej niż w r. 1948). Najwięcej było w Krakowie: 142; z kolei idą: Łódź 132, Wrocław 94, Toruń 76, Poznań 51, Nowy Sącz 34, Warszawa 32, Lublin 25, Bochnia 10, Przemyśl 4. Język Polski rozchodził się w około 1400 egzemplarzach.

Sprawozdania Kół:

Koło Krakowskie liczyło 142 członków. Urządzono 3 zebrania:

104. 16. I. K. Nitsch: O formę polskich imion chrzestnych.

105. 27. III. W. Jakubowski: Językowa strona przekładów z języka rosyjskiego.

106. 16. X. K. Nitsch: J. Baudouin de Courtenay w 20., A. Brückner w 10. rocznicę śmierci.

Koło Łódzkie liczyło 132 członków. Urządzono 5 zebrań:

27. I. H. Ułaszyn: Wojna i język, cz. I.

3. III. Z. Gosiewska: Historia badań języków osobniczych.

24. III. H. Ułaszyn: Wojna i język, cz. II.

9. V. H. Ułaszyn: O trojakim stosunku do języka.

23. XI. P. Smoczyński: Próba wprowadzenia nowego podziału do rozwoju mowy dziecka.

Koło Wrocławskie liczyło 94 członków. Urządzono 1 zebranie.

11. XI. J. Pogonowski: Praskie Kółko Lingwistyczne.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa, które zgodnie z zapowiedzią odbyło się w Krakowie 19 marca 1950, zatwierdziło na wniosek Komisji rewizyjnej poniższe zamknięcie rachunkowe za r. 1949:

Dochód:

Pozostałość z r. 1948	zł	420.252,—
Subwencja Ministerstwa Oświaty	„	400.000,—
Subwencja Senatu U. J	„	54.432,—
Subwencja Komisji Językowej P. A. U.	„	144.447,—
Wkładki członkowskie	„	214.665,—
Prenumeraty Języka Polskiego	„	98.830,—
Sprzedaż wydawnictw	„	120.582,—
Razem	zł	1.453.208,—

Rozchód:

Druk 6 zeszytów Języka Polskiego	zł	716.507,—
Zaliczka na druk J. Rozwadowskiego «O zjawiskach i rozwoju języka» „	„	250.000,—
Papier	„	76.753,—
Honoraria autorskie	„	310.182,—
Administrator	„	36.000,—
Wydatki administracyjne	„	23.544,—
Podatki	„	12.577,—
Razem	zł	1.425.563,—

Dochód ,	zł	1.453.208,—
Rozchód	„	1.425.563,—
Pozostałość	zł	27.645,—

Wybory do Zarządu głównego dały wynik następujący: z Krakowa: Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Nitsch, Ewa Ostrowska, Andrzej Siudut, Franciszek Sławski; z Łodzi: Henryk Ułaszyn; z Poznania: Stanisław Urbańczyk; z Warszawy: Antonina Obrębska-Jabłońska; z Wrocławia: Stanisław Rospond. Zarząd ukonstytuował się wybierając prezesem K. Nitscha, wiceprezesem Z. Klemensiewicza, sekretarzem F. Sławskiego, skarbnikiem A. Siuduta.

Skład Komisji rewizyjnej: Helena Czarska, Tadeusz Stanisław Grabowski, Jan Safarewicz.